Nr 214 — Środa 1 (14 października) 1908 r. — Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

1 (14) Romigiusza.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Wydział Letnisk przy kij. rz.-kat Tow. Dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik i klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 8.

Dla młodzieży.

Młodzież polska, bawiąca dla studyów zagranicą, ta młodzież, która musi kształcić się na wszechnicach galicyjskich i innych, jest przeważnie ubogą i, nie posiadając najskromniejszych często środków materyalnych, nietylko cierpi nędzę, lecz pozbawioną jest zarazem możności należytego poświęcenia swego czasu i swojej pracy tym celom, które ją bezpośrednio na obce tereny rzuciły.

Z tego powodu akademickie koło „Związku pomocy narodowej" zwróciło się niedawno do społeczeństwa z prośbą o pomoc, która z natury rzeczy, jako bezpośrednia odpowiedź na wezwanie, musiałaby być faktem doraźnym, a więc w najlepszym razie — sporadycznym.

Czy kwestya ta poważnej, a nawet olbrzymiej wprost dla nas wagi tylko takie rozstrzygnięcie znaleźć powinna?.. Czy borykanie się z niemocą, która na razie ma wszelkie cechy cierpień chronicznych, można powierzać wysiłkom rozproszonym, niezorganizowanym i dorywczym?..

Elementarne uczucie samozachowawcze dyktuje tu odpowiedź stanowczo przeczącą, bo kwestyi „oświatowej" takiego znaczenia i tej miary niepodobna załatwić za pomocą „kwesty"...

To też zupełnie słusznie uderza w tej sprawie na alarm d-r Al. Szczepański*), który zaznacza, że nie bacząc na kolosalne trudności młodzież nasza do studyów wyższych tłumnie się garnie.

„Zapełnia ona setkami uniwersytety Krakowa i Lwowa, oraz technikę lwowską. Staraniami własnemi zdobywa sobie dostęp do szkół wyższych szwajcarskich (Fryburg—Genewa—S.-Gallen). Zaczyna wreszcie uzyskiwać prawa obywatelstwa nawet w szkołach wyższych Francyi i Niemiec. Nie zważa na wynikające dla niej trudności w przyszłej „karyerze"; nie zraża się tem, że czeka ją nieraz byt, w którym obiad raz na tydzień jest szczytem marzeń, rada, że idzie przecie własną drogą, że kosztem poświęceń styka się z wyższą kulturą, dla życia rodzimego doskonalsze zdobywa wzory".

Zdaniem autora — „potrzebom młodzieży nie zaradzą ubogie organizacye studenckie, ani nawet cały zakordonowy „Związek pomocy narodowej!" Nie ofiarności dobroczynnej też to sprawa. Tu leży prosty, własnym społeczeństwa interesem podyktowany obowiązek stworzenia krajowej, mocnej a obszernej instytucyi, którąby tę sprawę podjęła. Jest ona conajmniej tak potrzebną jak kasa Mianowskiego i w niemniejszych też powinna powstać rozmiarach, za wzór zaś ustroju powinno jej służyć „Towarzystwo pomocy naukowej im. Marcinkowskiego".

„Oprócz bezpośredniego miałaby ona i to zapewne doniosłe znaczenie, że ułatwiłaby nam znakomicie wydobycie się z przejściowego stanu w szkolnictwie naszem"

— — — — — —

Czy instytucya taka nie przerasta sił naszych?..

Odpowiedzią niech służy Wielkopolska, gdzie młodzież jest również zmuszoną do szukania wiedzy poza krajem i gdzie pomoc materyalną otrzymuje od istniejącego już blisko 70 lat „Towarzystwa pomocy naukowej" imienia Marcinkowskiego oraz innych towarzystw, które na ten cel poświęcają od 115 do 145 tysięcy marek rocznie...

A zresztą „ciężkie warunki życiowe" muszą być pobudką do wzmożenia energii wewnętrznej, oraz tego napięcia „ofiary", które wypływa z racyonalnego zespołu—uczuć i rozumu...

Bo „ciężar" nie wyklucza pragnienia życia, lecz stanowczo nie może iść w parze z martwem opuszczeniem ramion i senną zgodą z losem, naturalnie pośród tych—którzy żyć pragną.

I dla tego wysiłki nawet nadmierne, nawet przerastające zwykłą normę, określającą średnią ofiarność społeczeństw kulturalnych, dla naszego społeczeństwa są intensywnością wskazaną i normalną, bo—konieczną.

Edw. Paszkowski.

*) «Głos Warszawski» 195.

Prasa socyalistyczna w Niemczech.

—:—

Na zjeździe stronnictwa socyalno-demokratycznego w Norymberdze omawiano także szczegółowo i obszernie stosunki i położenie prasy partyjnej. Z przedłożonego zjazdowi sprawozdania wynika nasampierw, że liczba abonentów (przedpłacicieli) w roku 1907 wzrosła tylko o 11,582. Liczba ta szczególnie nizką wydawać się musi w porównaniu z przyrostem przedpłacicieli pismom socyalistycznym w r. 1906. Liczba ta wynosiła 211,917. Socyaliści tłómaczą stosunkowo mały przyrost przedpłacicieli w r. 1907 trudnem położeniem ekonomicznem. Z braku zarobku niejeden robotnik nie zaabonował sobie gazety. Prasa socyalistyczna liczy prócz miesięczników 1,061.289 abonentów! W r. 1906 liczyła 1,049,707. Liczby to bardzo pokaźne. W r. 1907 założono 7 nowych gazet, tak, że obecnie w 53 drukarniach wychodzi 71 socyalno-demokratycznych gazet.— Miesięczniki bywają przeważnie wydawane za darmo. Czynią to komitety agitacyjne z pomocą partyi. Socyalna demokracya nie szczędzi trudu ni zabiegów, by prasę swoją stałymi wzmacniać zasiłkami.

Pomimo niezbyt wielkiego przyrostu abonentów dochody prasy socyalistycznej przedstawiają się wcale korzystnie. Ogólny dochód z r. 1907 wynosił z przedpłaty 6,782,359 mk. Suma ta przewyższa dochód z r. 1906 o 820,089 mk. Ta nadzwyczajna przewyżka w stosunku do małego przyrostu abonentów z r. 1907 tem się jedynie da wytłómaczyć, że główny przyrost abonentów z r. 1906 przypada na koniec roku, mianowicie na czas ponownych wyborów po rozwiązaniu parlamentu.

Równie korzystnie przedstawiają się dochody z ogłoszeń (inseratów, anonsów). Ogólny dochód z ogłoszeń wynosił w roku 1907 mk. 4,205,322. Suma ta przewyższa dochód z r. 1906 o 738,783 mk. Na zjeździe w Norymberdze zaznaczono, że położenie majątkowe większej części gazet socyalistycznych jest tego rodzaju, że zdołałyby przetrwać poważniejszy nawet atak. Pismom słabszym pomogłoby natomiast stronnictwo—ponieważ uznaje ono «prasę jako najważniejszą swoją broń«. Niema przeto ofiary, jakiejby partya socyalistyczna dla prasy swojej nie poniosła.

Nie wahano się na zjeździe w Norymberdze zganić niektórych nieuczciwych sposobów, za pomocą których pisma socyalistyczne usiłowały powiększyć swoje dochody z inseratów.

Z dniem 15 lipca b. r. rozpoczęło swoje czynności socyalno-demokratyczne biuro prasowe. Ma ono prasie partyjnej dostarczać ważnych materyałów politycznych, ekonomicznych, socyalnych, ustawodawczych i statystycznych. Planowane jest rozsyłanie wiadomości, dotyczących związków zawodowych.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że partya socyalno-demokratyczna nie cofa się przed żadną ofiarą, którąby rozwój prasy socyalistycznej mogła popchnąć naprzód. Wszakże to jej broń «najważniejsza». Czy społeczeństwo nasze zadanie prasy polskiej równie wysoko ocenia?!

Przegląd polityczny.

—)o(—

Delegacye w Budapeszcie.—Prezydent Madeyski.—Analogie.—Różne rewindykacye.—Kreta łączy się z Grecyą.—Groźne położenie.

W niezwykle ważnej i doniosłej chwili zebrały się dziś delegacye wspólne w Budapeszcie. W takim historycznym momencie delegacye wspólne będą miały głos decydujący w sprawie polityki zagranicznej Austro-Węgier. Na czele delegacyi austryackiej stoi w tej chwili polak, dr. Stanisław Madeyski, były minister oświaty i wyznań w koalicyjnym gabinecie ks. Windischgrätza jeden z najpierwszych mówców dawnego Koła polskiego. Jako prezydent delegacyi austryackiej będzie miał dr. St. Madeyski wybitny wpływ na wypadki, a może zbieg okoliczności pozwoli mu w tej historycznej chwili odegrać ważną rolę w Austro-Węgrzech. Prezydent Madeyski prowadził delegacye austryackie do zamku królewskiego w Budzie i wypowiedział mowę do cesarza, na którą cesarz odpowiedział mową tronową. Ogłoszony dwa dni naprzód manifest cesarski do ludów Bośnii i Hercegowiny był głównym tematem mowy tronowej. Mimo wszystkie upiększenia i omówienia zaprzeczyć się nie da, że rozciągnięcie praw zwierzchniczych przez Austryę na Bośnię i Hercegowinę jest prostym zaborem, który w epoce średniowiecza nazywano „Länderraub". Zabór nie przestaje być rabunkiem, chociaż dla upozorowania go powołano się na jakieś przedawnione prawa korony węgierskiej do Bośnii. Kiedy 14 maja 1772 r. wkroczył pierwszy austryacki oddział huzarów z Węgier do Dukli pod wodzą majora Fabri, a generał hr. Esterhazy stanął w Stryju, pojawiły się na murach Lwowa manifesty w języku polskim, łacińskim i niemieckim. Na czele stało: „Idą w posesyę królestwa Galicyi i Lodomeryi" a potem czytano: „ponieważ przejrzawszy niniejszy Polski Stan, My z Imperatorowej rosyjskiej i Króla pruskiego dworem, złączywszy się, radę uczyniliśmy, które z osobna Nam do niektórych tego królestwa prowincyi zdawna należą prawa—one odzyskać i rzeczą samą teraz odebrać. My ten kraj, jako cząstkę prawom naszym powinną wojsku naszemu objąć kazaliśmy...

Równocześnie rozrzucono wydrukowany po polsku: „Wywód poprzedzający praw korony węgierskiej do Rusi Czerwonej i Podola. Tak jako korony czeskiej do księstw Oświęcima i Zatora", zawierający na 57 stronicach uzasadnienie historyczne „rewindykacyi". Zabór Halicza (Galicyi) i Włodzimierza (Lodomerya) uzasadniała Austrya zupełnie tak samo, jak dziś uzasadnia zabór Bośnii i Hercegowiny. Wówczas powoływała się Austrya na rzekome prawa, jakie rzekomo miała korona węgierska na Rusi Czerwonej w dziedzictwie po Andrzeju II i tegoż synu Kolomanie. Istotnie przez 1 rok 1188 Bela III utrzymał syna swego Andrzeja w Haliczu, poczem wojewoda polski, Mikołaj, wyparł najazd węgierski i w r. 1189 oddał tron Włodzimierzowi Jarosławowiczowi pod zwierzchnictwem Polski. Nigdy Węgry nie miały żadnych praw do Halicza, a tem mniej do tej garści Małopolski, która dziś stanowi Galicyę zachodnią. Tak samo postąpiła dziś Austrya z Bośnią. Zaboru nie chce uznać zaborem, rabunku—rabunkiem, lecz uzasadnia zabór pretensyami korony węgierskiej do Bośnii i Hercegowiny. „Pamiętając, że w dawnych czasach, między naszymi sławnymi przodkami na tronie węgierskim a tymi krajami istniały związki..." mówi manifest cesarza Franciszka Józefa... Jakież to były związki?

Istotnie w epoce przedtureckiej Bośnia i Dalmacya były krótką chwilę lennemi korony węgierskiej za czasów dynastyi andegaweńskiej. Jak wiadomo, Anjou byli zawsze śmiertelnymi wrogami Habsburgów. Król Ludwik Węgierski poddał swemu zwierzchnictwu Bośnię i przyjął tytuł króla „Rama". Ten „Rama" powtarza się dziś w tytule Habsburgów, a nikt nie wiedział, gdzie też to królestwo Rama leżało; dopiero najnowszy manifest wyjaśnił, że Rama oznacza Bośnię, a ponieważ kiedyś Andegaweński dom miał prawo do Bośnii, a po Andegaweńskim domu przyszli Jagiellonowie, a po Jagiellonach Habsburgowie na Węgrzech—przeto Habsburgowie mają prawa do Bośnii. A zatem aneksya nie jest aneksyą, zabór—zaborem: lecz wszystko jest tylko rewindykacyą.

Rewindykacya z r. 1908 zupełnie tak samo, jak zabór Czerwonej Rusi i części Małopolski pod głupią nazwą Galicyi i Lodomeryi był w r. 1772 rewindykacyą z czasów kilkomiesięcznego posiadania w r. 1188.

Co za wspaniały tytuł prawny!

A wszystko na podstawie nauki i historyi Węgier!

* * *

Jeszcze nie wysechł atrament po manifestach w Budapeszcie i Tyrnowie, jeszcze nie przyszła do siebie Turcya po nowych zaborach, a już z Krety nadeszła wiadomość o ogłoszeniu przyłączenia Krety do Grecyi. Wiek już dobiega od czasu, jak przez cały szereg wybuchów rewolucyjnych dobija się Kreta wolności. Długo przez turków gnębiona, doczekała się wreszcie połączenia z ojczyzną helleńską. Od pierwszego powstania na Krecie w r. 1824 do ostatniego w r. 1898 przez 74 lat walczyła Kreta nieustannie o lepszą dolę narodową. Dopiero przed dziesięciu laty opuścili tureccy najezdcy wyspę grecką. Dnia 16 października 1898 r. po stupięćdziesięcioletnim ucisku tureckim otrzymała Kreta autonomię. 14 listopada 1898 r. mocarstwa zajęły Kretę i powołały na życzenie Rosyi księcia Jerzego, następcę tronu greckiego, jako generał-gubernatora Krety. Hermestes ks. Jerzy rządził do września 1906. Nie umiał się pogodzić z parlamentem i musiał ustąpić. Stronnictwo narodowe pod wodzą Venizelosa dążyło do niezawisłości Krety, książę Jerzy dążył do przyłączenia Krety do Grecyi.

Po odjeździe ks. Jerzego zamianowany został hermestesem były prezydent gabinetu greckiego, Znaimi, który sprawował rządy bezstronnie i kładł główną wagę na przywrócenie równowagi budżetowej.

Obecnie Kreta nie mogła się oprzeć urokowi dokonanych na Bałkanie zmian i przez stworzenie *fait accompli* z własnej inicyatywy połączyła się z Grecyą.

Co zrobi Grecya?

Niedawno zwyciężona przez Turcyę na nową wojnę z pewnością się nie narazi. Ale odrzucać Krety nie może i nie będzie.

Mamy więc nowe ogniwo odłączające się z łańcucha tureckiego: Bułgarya, Bośnia i Hercegowina—Kreta *vivat sequens*!

Położenie w Turcyi jest poważne.

W Macedonii wre, Czarnogóra gotowa jest każdej chwili do skoku, z Azyi mniejszej dochodzą wieści o demonstracyach w wojsku. Turcya mobilizuje 3 korpusy.

Położenie staje się groźne, z każdym dniem groźniejsze.

W.

Ludność Austro-Węgier po aneksyi.

—:—:—

Austrya liczy 26,150,708 mieszkańców, Węgry 19,254,559 mieszkańców, Bośnia i Hercegowina mieszkańców 1,736,000, razem 47,142,267 mieszkańców. Są to liczby, pochodzące z roku 1900, w którym odbył się ostatni spis ludności. Obecnie liczba mieszkańców wynosi blizko 50 milionów. Podług narodowości ludność monarchii przedstawia się jak następuje: niemcy 11,306,190, madziarzy 8,751,817, słowianie 22,510,063, rumuni 3,030,442, włosi 3,755,026, rozmaitej bliżej nieokreślonej narodowości 789,241. Z tego wynika, że niemcy tworzą zaledwie 24 procent, a madziarzy nawet tylko 18,6 procent ogólnej ludności, podczas gdy słowianie sami stanowią 47,7 procent ludności monarchii.

Z Wilna.

—:—

28-go września.

Ze Święcian donoszą o nowym sposobie, jakiego chwyta się ksiądz litwoman, by w dodatkowem nabożeństwie górę brał litewski język. Gdy nadchodzi chwila wyruszenia procesyi, ksiądz intonuje pieśń po łacinie, aby lud nie mógł wziąć udziału w śpiewie chóralnym, gdyż po łacinie śpiewa tylko kilkanaście wyuczonych dewotek litwinek. Pewnej niedzieli, na nieszporach, lud zaintonował „Twoja cześć chwała“ po polsku, wtedy ksiądz złożył w ołtarzu Przenajświętszy Sakrament i nie poszedł z procesyą wcale. Fakt taki nie raz jeden zdarzył się w kościele święciańskim, a stale to się praktykuje, że w niedzielę litewską śpiewa się po litewsku, a gdy nadejdzie niedziela polska — po łacinie.

W Grodnie zapoczątkowana zostaje praca niezmiernej doniosłości. Przy komisyach rolnych gub. grodzieńskiej otwarto kursy przygotowawcze instruktorów wiejskiego ogniotrwałego budownictwa. Program wymaga wzniesienia przez uczniów ogniotrwałego budynku, o typie chaty włościańskiej, w której jedna połowa ma być z gliny, druga z betonu. Ilość uczniów dochodzi do 150 i oni będą wykonywali wszystkie roboty, związane z techniką wyrobu materyału budowlanego, oraz przeprowadzać będą samą budowę. Jednocześnie odbywać się będą wykłady teoretyczne.

Po skończeniu robót i egzaminach wobec specyalnej komisyi, uczniowie otrzymują patenty na instruktorów ogniotrwałego budownictwa wiejskiego.

Wilno zaalarmowane pierwszym wypadkiem cholery, uspokoiło się wkrótce, gdyż nie powtórzył się on więcej; a nawet nikt z najbliższego otoczenia zmarłej dziewczynki nie uległ zarażeniu.

Przyznać trzeba, że może nigdzie tak energicznie nie wzięto się do bronienia miasta przed cholerą, jak u nas. Szczepią cholerę, oddziały lotne sanitaryuszów w ruch się puszczają, szpital zwierzyniecki, przeznaczony dla dzieci, dotkniętych zaraźliwemi chorobami, wyrzucił ze swych murów stałych swych mieszkańców, a przygotował się na przyjęcie — cholerników.

Życie społeczno-kulturalne w Wilnie jakoś płynie dalej, pomimo że coraz trudniejsze są jego warunki.

Na pierwszem miejscu wspomnieć muszę o działalności Lutni Wileńskiej, która rozpoczęła sezon wystawieniem utworu Jana Kasprowicza p. t. „Baśń nocy świętojańskiej“.

Gdy się pomyśli, ile ta instytucya zdziałała od chwili założenia w 1905 r., jak wpłynęła na podniesienie umysłowości, poczucia piękna i znajomości sztuki i literatury naszej, to z całego serca przyklasnąć jej należy. Sześćdziesiąt kilka wieczorów urządziła w celu obznajmienia szerszych mas ze światem zaczarowanym tonów i słowa. Zawsze przepełniona sala Lutni jest najlepszym dowodem, że potrzebną jest kultura umysłowa szerszym masom i ich nie odstręcza poważny dramat, naukowy odczyt i poważne tony muzyki. Zdawałoby się, że trochę nad siły mierzy swe zamiary. Stale w Lutni panuje ton poważny sztuki i repertuar ten ściąga publiczność, a nasz „Teatr Polski“ chcąc od bankructwa się ratować, musi urządzać karkołomne skoki, przerzucając się od najgłupszych przestarzałych, lub nowych a pieprznych fars — do sztuk, nadających znaczenie istnieniu polskiego teatru w Wilnie.

Sezon zimowy rozpoczął się wystawieniem „Mindowe“ Słowackiego. Publiczność już z upragnieniem czekała na przeniesienie się do zimowego teatru; dokuczliwe zimna wieczorne dawały się mocno we znaki, ale teatr polski nie mógł rozpocząć sezonu w odpowiedniej porze, musiał czekać na trupę rosyjską, której przysługuje pierwszeństwo wystąpienia w teatrze zimowym.

Tow. „Przyjaciół Nauk“ liczy teraz 234 członków, biblioteka wzbogaciła się o 2,783 tomy, a do muzeum złożono 4,200 okazów.

Do Rady miejskiej, wniesiono projekt założenia w Wilnie „Towarzystwa przeciwżebraczego“. Nie wiadomo jeszcze, czy na racyonalnych podstawach oprze swą działalność, co zresztą jest niemożliwem. Klęskę żebractwa, zdaniem mojem, tam tylko usunąć można, gdzie są domy zarobkowe i wszelkiego rodzaju instytucye, dające odpowiednią dla każdego pracę, a wzamian zapewniające dach i środki do życia.

Z myślą zniesienia żebractwa, założono przed kilku laty „Towarzystwo opieki miejskiej nad biednymi“, które rezultatów nie daje żadnych, zmusza tylko opiekunki do niezmiernie przykrej funkcyi wyżebrywania datków dla biednych, a nędzy nie zmniejsza, może nawet ją powiększa, bo wiedząc o tem Towarzystwie, niejeden i niejedna, mogąc jeszcze pracować, opuszcza ręce, wyczekując pomocy od społeczeństwa, które zdaniem, utartem wśród biedoty, obowiązane dostarczać środków do życia wszystkim potrzebującym.

Koło równouprawnienia kobiet za dni kilka zwołuje walne doroczne zgromadzenie, na którem odbędą się wybory zarządu. Pracę już w Kole rozpoczęto, podano prośbę o zlegalizowanie kilku odczytów popularnych i dla inteligencyi. Wydanie podręcznika „pogadanek z kobietą z ludu“ musiało uledz opóźnieniu, panie, które podjęły się opracowania pogadanek, nie spełniły wszystkie przyjętych dobrowolnie obowiązków. Jak się dowiadujemy oczekiwane od ziemianek z Rusi prace dotąd nie nadeszły.

Minister oświaty zaproponował kuratorowi okręgu naukowego przedstawić spis kobiet, wykładających języki nowożytne i inne przedmioty w męskich zakładach naukowych. Potrzebne to ma być do rozstrzygnięcia kwestyi, czy w mężkich zakładach naukowych mogą wykładać kobiety.

Gubernator wydał przepisy, kategorycznie zabraniające księgarniom i wszelkim handlarzom sprzedawania książek, pocztówek i obrazów pornograficznych młodzieży szkolnej. Nie wolno wystawiać podobnego rodzaju rzeczy w oknach sklepowych pod karą 500 rb. lub aresztu 3 miesięcznego.

Na posiedzeniu komisyi do spraw związków i towarzystw uchwalono zamknąć T-wo oświatowe litewskie „Vilniaus Auszra“ ze wszystkimi kółkami i filiami.

Odmówiono legalizacyi „Towarzystwa popierania rozwoju polskiej sztuki scenicznej“. Zamknięto T-wo robotników garbarzy w Smorgoniach, nie zalegalizowano ustawy chrześcijańskiego związku zawodowego rękodzielnic, całego szeregu towarzystw żydowskich i nowego klubu, niby „Miłośników Sztuki“.

Ulegalizowano zaś ustawy: 1) wileńskiego T-wa popierania kooperacyi, 2) litewskiego klubu „Ruta“, 3) T-wa wzajemnej pomocy na wypadek śmierci i na dożywocie, 4) Kasy posagowej, 5) wileńskiej kolonii kolejowej, 6) Kasy wzajemnej pomocy adwokatów, 7) T-wa stróżów chrześcijan. **E. W.**

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ W rozmowie z rektorami wyższych zakładów naukowych minister Szwarc oświadczył, że cyrkularze ministerstwa oświaty są najzupełniej zgodne z ukazem Najwyższym z d. 10 września 1905 r. Tego samego zdania jest również i rada ministrów. W sprawie organizacyi studenckich minister oświadczył, iż żadne ustępstwa poczynione nie będą, i że ministerstwo działa w tym kierunku zgodnie z istniejącymi przepisami.

⊙ W piątek w uniwersytecie moskiewskim przeważnie nie było wykładów. Niektórzy profesorowie chcieli wykładać, ale nie mieli słuchaczy. Obstrukcyi lub jakichkolwiek prób zakłócenia porządku nie było. Studencka rada koalicyjna rozlepiła po korytarzach ogłoszenia, w których wzywa studentów, aby nie używali gwałtu w jakiejkolwiek formie względem kolegów, pragnących uczęszczać na wykłady, zalecając tylko zapisywanie nazwisk owych studentów, z zaznaczeniem, jakie skończyli gimnazya. Względem podobnych studentów ma być zastosowany bojkot, co znaczy, że kółka i stowarzyszenia studenckie wykreślą ich z list swych uczestników i ze nazwiska ich będą zapisane na czarnej tablicy. Najobojętniej względem strajku zachowują się filolodzy: w wielu audytoryach wydziału filologicznego były wykłady. Na wydziale prawniczym nie było ani jednego wykładu. Na wydziale matematycznym miał wykład prof. Łochtin. Słuchało go trzech studentów. Profesor oświadczył, że wykładać będzie, choćby miał tylko jednego słuchacza. Na przyrodzie miał wykład prof. Sokołow i słuchało go 20 studentów.

Tego samego dnia zaczęło się wrzenie wśród studentów szkoły technicznej. Wykładów nie było. Grupy studentów stoją po korytarzach i rozważają odezwę komitetu naukowego. Dziś o godz. 4-ej wybrano nowy komitet koalicyjny, do którego weszli przedstawiciele wszystkich zakładów naukowych. Jutro ma się odbyć zgromadzenie nowego komitetu, na którem będzie rozważone pytanie, czy należy strajkować w dalszym ciągu.

⊙ Petersburski «Kraj» donosi, że dnia 25 maja 1906 roku podczas wyścigów konnych w Kutaisie, w pawilonie zarządu zdarzył się taki wypadek. Stał tam członek komisyi gubernialnej do spraw włościańskich, p. Bibikow, któremu opinia publiczna zarzucała, że będąc wydelegowanym do Guryi podczas rozruchów, składał gen. Alichanowowi jednostronne i przesadne raporty, co wywoływało ze strony generała zbyt surowe i nieraz okrutne rozporządzenia. Między innemi oburzał się bardzo na p. Bibikowa powiatowy marszałek szlachty, ks. Niżeradze. Wypadek chciał, że do pawilonu, w którym stał p. Bibikow, wszedł właśnie ks. N. Spostrzegłszy p. B., marszałek szlachty zwrócił się do obecnego w pawilonie wice-prezesa Towarzystwa wyścigowego i powiedział doń głośno: «Proszę wyprowadzić stąd tego łotra, nikczemnika», — a gdy to nie pomogło, rzucił się nań sam z podniesionemi pięściami.

P. Bibikow podał na ks. Niżeradze skargę do sądu, a kutaiski sąd okręgowy uznał, że powodem obelgi nie była działalność służbowa oskarżyciela i że zajście miało charakter prywatny. Wobec tego sąd uniewinnił ks. Niżeradze. Prokurator zaapelował od tego wyroku do izby sądowej, która również uznała, ze zajście miało charakter prywatny, skazała jednak ks. Niżeradze na 2 tygodnie aresztu domowego i na zapłacenie p. Bibikowowi, który wytoczył akcyę cywilną, 10 rb. P. B. zgłosił do senatu skargę kasacyjną, którą wczoraj senat pozostawił bez skutku.

Krwawe zajście w Czerniechowie.

W poniedziałek rozpoczęła się w Tarnopolu rozprawa w sprawie znanych zajść w Czerniechowie, w których od strzałów żandarmeryi pięciu ludzi utraciło życie, a kilkunastu otrzymało rany. Oskarżonych jest 38 włościan, z czego troje jest obrządku rz.-kat., reszta zaś grecko kat. Prokuratorya oskarża ich o to, że dnia 25 maja r. b. w Czerniechowie stawili czynny opór komendantowi posterunku żandarmeryi, Janowi Wójcickiemu, i żandarmom: Onufremu Ołeksiukowi i Jan. Żukowi.

Rozprawie, która potrwa 5 dni, przewodniczy wiceprezes sądu, Lorek, jako wotanci zasiadają radcy: Kucz, Gałecki i Dembicki, oskarża zastępca prokuratora, Lewandowski, bronią adwokaci: d-r Hołubowicz i d-r Czykaluk. Do rozprawy powołano 31 świadków.

Akt oskarżenia przedstawia najpierw sprawę o wprowadzenie w życie nowej ustawy o rybołóstwie, na podstawie której administracyjne władze utworzyły w Seretu z dopływami, między innemi i w Czerniechowie wraz z sąsiedniemi gminami, odrębny rewir rybołówczy. W dniu zaś 2 lipca 1907 r. poleciło starostwo w Tarnopolu wydzierżawić w drodze licytacyi powyższy rewir, zakazując zarazem odtąd dzikiego rybołóstwa. Na wiadomość o tem nabrali włościanie przekonania, że wydzierżawienie prawa rybołóstwa pociągnie za sobą utratę dobra gminnego i że odtąd nie wolno im będzie w rzece moczyć konopi, prać, kąpać się i t. p. — dlatego starali się skłonić władzę do odstąpienia od zamiaru wydzierżawienia. Protesty te nie mogły odnieść skutku; wyjaśniono tylko mieszkańcom zasadnicze przepisy ustawy, a gdy pierwsza licytacya spełzła na niczem, rozpisano powtórną na dzień 10 marca r. b.

Ponieważ rozgoryczenie z tego powodu między ludnością nie zmniejszyło się, usiłował wójt czerniechowski w ostatniej chwili nakłonić włościan, aby do licytacyi stanęli członkowie gminy i nie dopuścili obcych do wydzierżawienia. Rada gminna nie zgodziła się jednak na to, wychodząc z założenia, iż czerniechowianie mają wyłączne prawo używania rzeki. Skoro więc rewir wydzierżawił Jul. hr. Korytowski, rozgoryczenie wzrosło, a nawet poczęto się odgrażać, że krew się poleje. Oskarżono wójta Onyszczuka, że to on zezwolił na wydanie hr. Korytowskiemu rzeki i nawet — jak powiadano — «przybił na odnośnym dokumencie pieczątkę gminną».

W dniu tragicznego zajścia komendant Wójcicki wysłał Onufrego Ołeksiuka nad Seret, aby sprawdził, czy nikt nie łowi ryb. Ponieważ jednak łowiący ryby uciekali w takich wypadkach, więc Ołeksiuk poprosił swego kolegę Żuka, aby szedł drugim brzegiem rzeki i był mu pomocny. Miejscowy leśniczy, Edward Kirschner, przyłączył się do tego pościgu.

Na rzece zobaczono Hłyńskiego i Prokopowa, a następnie Hermana i nakoniec Czubatego, łowiących ryby. Zapisano ich nazwiska. Gdy wracano z nad rzeki, leśniczy Kirschner został przez Teklę Prytulakową potrącony i obrzucony ekskrementami końskimi, poczem zaczęła ona głośno przeklinać. Na krzyk jej zbiegło się więcej kobiet, żandarmi wezwali Prytulakową, aby dla sprawdzenia identyczności udała się z nimi do urzędu gminnego. Po drodze wykrzykiwała Prytulakowa i coraz większy gromadził się tłum ludzi. Między tłumem rozeszła się wieść, że Kirschner przyszedł odebrać rzekę. W urzędzie gminnym wójta nie zastano, ukrył się. Obawiał się pokazać tłumowi, bo jemu przypisywano winę dzierżawy rewiru. Żądano wydania wójta i leśniczego. Argumentu, że wójta niema w domu, nie uznawano, a gdy noc zaczęła zapadać, zaczęły z tłumu padać kamienie; jeden uderzył w ramię żandarma Ołeksiuka. Wkrótce potem padł jeden strzał — a następnie drugi i trzeci. Kto dał te strzały, niewiadomo, w każdym jednak razie jest rzeczą wykluczoną, aby strzelał leśniczy Kirschner. Ponieważ zaś wzburzenie stawało się coraz większe, sytuacya coraz groźniejsza, wtedy komendant posterunku żandarmeryi kazał strzelać. Razem dano trzy salwy, albowiem po pierwszej i drugiej tłum odstąpić domu nie chciał. Teraz dopiero rozbiegli się ludzie na wszystkie strony, a na podwórzu pozostało pięciu zabitych, 6 ciężko, 5 lekko rannych.

Wszyscy zabici zostali ugodzeni kulami z przodu, z wyjątkiem 12-letniego Semka Łałyka, ugodzonego w głowę z prawej strony. Pogłoska zaś, że Łałyk padł zabity śrutem leśniczego, odpartą została wynikiem sekcyi, albowiem u ś. p. Łałyka znaleziono kulę, pochodzącą z naboju manlicherowskiego, a zatem żandarmskiego.

Ciekawe były zeznania trzech żandarmów, którzy, oblegani przez ludność, dali strzały. Przesłuchano ich pod przysięgą. Komendant posterunku, Wójcicki, stwierdził, że wzywał w czasie od godz. wpół do 6-ej do wpół do 9-ej wiele razy do rozejścia, uspokajał ich w rozmaity sposób, zezwolił, aby dwaj najpoważniejsi gospodarze po przeglądnięciu chaty orzekli, czy wójt jest w niej, czy nie; gdy to uczynili i zapewnili, ze wójta w chacie niema, zostali śmiechem przez tłum przywitani i lekko nawet poturbowani. Podniósł dalej Wójcicki, co potwierdzili także dwaj inni żandarmi, że stojący w pierwszych szeregach mimo ścisku mogli się rozejść, ustępując bokiem. Podał następnie szczegółowo sytuacyę przed daniem salw, zaznaczając, ze rozkaz *laden — Volksmenge — an Feuer* wydał donośnym głosem już w ostateczności, gdy tłum, a najwięcej baby, które rej wodziły w zajściu, stały o krok przed nimi. Drugi żandarm zeznał, że w tłumie co chwila odzywały się głosy: «hurra na żandarmów» i że sytuacya była groźną, bo i ciskano kamieniami i coraz bardziej zacieśniali oblegający przestrzeń, dzielącą ich od domu. Hanko Własenko zamierzyła się nosidłem na komendanta. Trzeci żandarm, wyznania greckokatolickiego, zeznał podobnie, jak poprzedni i wymienił z nazwiska kobiety, które wyprawiały największe awantury, między niemi Eufrozynę Czubatą.

Wyrok uwolnił podsądnych od zbrodni gwałtu publicznego. Zasądzono natomiast 15 osób za występek zbiegowiska, w tem dwie osoby za przekroczenie par. 314, a 23 osób uwolniono.

Największa kara wyniosła — 10 dni więzienia.

Z Odesy.

—:—:—

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

(Nowe rozporządzenia. — Odczyty polskie pozwolone).

Zaledwie kilka dni przeszło od dnia przyjazdu generał-gubernatora, a już mamy kilka nowych energicznych rozkazów i zarządzeń, z któremi przyszły historyk będzie miał kłopot nielada, gdyż jedne są zanumerowane, inne zaś moc obowiązującą mając, są ogłoszone w formie „rozkazów dziennych do policyi“, prócz tego przy zastosowaniu tych rozporządzeń wielorakich wynikają często kwestye, jak tłómaczyć to, lub owe rozporządzenie i generał gubernator chętnie zmienia tekst pierwotny, interpretuje, wyjaśnia, lub odsyła do komisyi.

Oto np. już oddawna zostało wydane bardzo humanitarne rozporządzenie, zabraniające dorożkarzom używać t. zw. „knutów“. Knuty zostały odebrane, lecz ponieważ konie odeskie bynajmniej nie odznaczają się rączością, niebawem nastąpiła taka stagnacya na ulicach i taki lament wśród dorożkarzy, że wyjaśnionem zostało, iż woźnicom przysługuje prawo używania rzemyczków, na których niebawem dowcipni stangreci robić zaczęli supełki i, popędzając swe koniki, boleśnie niekiedy dawali im odczuć owe odebranie knutów. Obecnie, po przyjeździe ze stolicy, wydany został rozkaz za Nr 128 o zwiększeniu dozoru ze strony rodziców nad wyrostkami, napastującymi niekiedy na ulicach młodzież uczącą się, pod karą sztrafu do sumy 500 rb. dla rodziców, a jednocześnie rozkaz dzienny na imię policmajstra, określający porządek uwieczniania pamięci czynów bohaterskich stójkowych i znowu o ochronie zwierząt od przeładowywania nadmiernego wozów ciężarnych i o powściągnięciu knutowładczych instynktów panów dorożkarzy.

Celem uwieczniania czynów, mają być zaprowadzone w rewirach policyjnych tablice pamiątkowe koloru szkarłatnego, na których wypisywane będą imiona i nazwiska bohaterów, prócz tego o każdym czynie ma być zamieszczony w tekście rozkazu dziennego do policyi opis, z którego odbitka na lepszym papierze sporządzona, ma być doręczona zasłużonemu, zaś drugi egzemplarz wysłanym ma być na miejsce urodzenia bohatera, dla obznajomienia z jego czynami ziomków (*na rodinu*). Wykonywanie tego rodzaju przepisu wydaje się dość skomplikowanem, jeśli powiemy, że prócz tych, którzy jakiś czyn wybitniejszy spełnili, mają być do „ksiąg czynów“ także zapisywani i ci, co: „acz czynu bohaterskiego nie spełnili, jednak uczciwem spełnianiem swych obowiązków zasłużyli na wdzięczność władzy wyższej“.

Prócz tablic, ksiąg pamiątkowych i opisów czynów, mają być jeszcze zaprowadzone przy rewirach „Albumy pamiątkowe fotograficzne“ bohaterów, a w cerkwi danego rewiru mają być, po porozumieniu się z parochem, zapisane nazwiska zmarłych, lub zabitych bohaterów do specyalnego rejestru („sinodik“) dla odprawienia modłów za duszę zmarłego. Nowowstępujący policyanci obznajmiani być mają z czynami bohaterskimi swych poprzedników. O tem, z jakich sum pokryte zostaną koszty, jakie zaprowadzenie owych ksiąg, tablic i albumów fotograficznych pociągnie, w rozkazie nie znajdujemy wyjaśnienia. Spodziewać się należy, że chyba nie z sum kancelaryjnych, gdyż dochody pracowników biurowych są dość szczupłe.

Rozkaz, ograniczający normą pewną wagę wozów ciężarnych, znalazł się w sprzeczności z prawodawstwem municypalnem, gdyż właściciele wozów mają od magistratu wydane pozwolenia z napisem wyraźnym: „Bez oznaczenia normy wagi“. Mimo to protokóły policyjne zostały sporządzone i spór ma rozstrzygnąć sam pan generał-gubernator.

W tych dniach tenże udzielił pozwolenia „*Domowi Polskiemu*“ na urządzenie seryi odczytów. Mają być odczytane prelekcye „O cholerze“, „O roślinach i zwierzętach“, „O człowieku“ i „Kuracya w Zakopanem“. Temat „Reforma szkolna w Polsce w w. XVIII i Stanisław Konarski“ został przez generał-gubernatora wykreślony.

W „Ognisku“ odbył się koncert utalentowanych artystek p. *Stanisławy Korwin-Szymanowskiej* i *Haliny Przyszychowskiej*. Wykonanie nosiło piętno artyzmu, to też publiczność witała i żegnała młode artystki rzęsistymi oklaskami.

Selim Mirza.

Trzęsienie ziemi.

Notowanie seismografu lwowskiego.

Profesor astronomii na lwowskiej politechnice, d-r Ernst, który był właśnie w obserwatoryum i odczuł trzęsienie, opowiada, że początek jego przypadał na 10 g. 41 m. 4 s. Trzęsienie, jak zanotowały seismografy, szło z południowego wschodu z odległości mniej więcej 500 klm., a więc gdzieś od Kamieńca Podolskiego.

Na podstawie wskazań aparatu seismograficznego w obserwatoryum stwierdzić można, iż były dwa trzęsienia. Pierwsze silniejsze dało się odczuć o g. 10¾ w nocy. Owe silne wstrząśnienia, które wywołały zaniepokojenie, trwały najwyżej kilkanaście sekund, ustępując następnie drganiom, odczuwalnym tylko przez seismograf. Drugie trzęsienie (trzęsienie dodatkowe) o wiele słabsze od pierwszego powtórzyło się w trzy godziny później, między godz. 2 a 3 po północy.

Dyrektor obserwatoryum astronomicznego zbiera wiadomości o trzęsieniu ziemi i wobec tego zwraca się z następującem wezwaniem:

«W nocy z 6 na 7 paźdz. (z 23 na 24 września) wschodnia Galicya została nawiedzona przez trzęsienie ziemi, które dało się także uczuć w sąsiednich krajach.

«Jako referent geodynamicznego instytutu we Wiedniu w sprawie trzęsień ziemi niżej podpisany zbiera wiadomości po Galicyi o trzęsieniu z 6/7 paźdz. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby mógł je uzupełnić na podstawie dat zebranych w ościennych powiatach Podola, Wołynia i Besarabii; uprasza przeto o łaskawe przesyłanie wiadomości o trzęsieniu ziemi do Obserwatoryum w Krakowie i w tym celu za podaniem adresu przesyła odpowiedni kwestyonaryusz do wypełnienia. Jednocześnie niżej podpisany uprasza inne dzienniki o powtórzenie tego wezwania. M. P. Rudzki, dyrektor Obserwatoryum w Krakowie, Kopernika 25.

Z życia prowincyi.

—!—!—

Ekaterynburg.

Może żaden naród nie jest tak rozproszonym po świecie jak my polacy. Niema miasta poza obrębem kraju naszego, w którymby nie było mniej lub więcej licznej kolonii polskiej.

Żyjąc daleko od ojczyzny i spraw rodzinnych, częstokroć w obozie wrogim, pochłonięci myślą o kawałku chleba powszedniego, ci polacy-tułacze nieraz i zapomnieć mogą o narodowości własnej, o języku własnym, o myśli polskiej wogóle. Fakt to przykry, ale już nie tak bardzo godny potępienia. Okoliczności życiowe zmuszają do tego, a w wielu wypadkach niema ludzi, którzyby się podjęli pracą wytrwałą i energiczną zjednoczyć tych emigrantów w jedno ognisko, obudzić w sercach uśpiony płomień miłości ojczyzny, przypomnieć im o ich obowiązkach względem narodu własnego i swego polskiego sumienia. I jeśli ludzie tacy zjawiają się to ich zasługa jest istotnie wielką, a oni są godni tego, aby z ogółu w taki lub inny sposób imiona ich wydzielić.

Za pasmem gór Uralskich, przy dawnej słynnej szosie Syberyjskiej, która tyle kibitek polskich widziała, istnieje miasto Ekaterynburg. Kolonia polska tego miasta liczy przeszło 200 członków. Są to przeważnie dobrowolni wychodźcy z Królestwa Polskiego i Litwy lub też wygnańcy z czasów powstania r. 1863 i ich potomkowie. Łączności pomiędzy poszczególnymi członkami kolonii nie było prawie żadnej. Istniała wprawdzie przy kościele katolickim niewielka biblioteczka polska, ale liczyła niestety bardzo niewielu czytelników. Tymczasem nie można się uskarżać, ażeby wśród polaków ekaterynburskich brakło inteligencyi; owszem, prawie cała kolonia składa się z takowej, brakło tylko ludzi, którzyby podjęli się pracy nad zespoleniem polaków i obudzeniem w nich uczuć patryotycznych.

Lato roku bieżącego uczyniło pod tym względem w dziejach kolonii polskiej tutejszej przewrót znaczny i zaznaczyło się znamienną działalnością młodych studentów uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, pp. Włodzimierza Gałeckiego i Mieczysława Jabczyńskiego. Pierwszy z nich był niegdyś stałym mieszkańcem naszego miasta, a po ukończeniu gimnazyum udał się na uniwersytet do Krakowa, gdzie studyuje literaturę polską. Drugi zaś, rodem z Poznania, jest zapisanym w poczet studentów-historyków wszechnicy lwowskiej i przybył na Ural w celu zwiedzenia go. Ci dwaj sami panowie podali sobie ręce i społem przystąpili do pracy. Przedewszystkiem urządzili wykłady publiczne w języku polskim, dotyczące historyi i historyi literatury Polski. Pan M. Jabczyński w szeregu wykładów dał nam możliwie obszerny i całkowity zarys historyi polskiej, nacechowany gorącym patryotyzmem, ale bynajmniej nie tendencyjny; młody prelegent umiejętnie wskazywał i podnosił fakty doniosłe i wielkie, ale może jeszcze bardziej podkreślał te wady i błędy, które nas do upadku doprowadziły. Pan W. Gałecki w odczytach zawsze barwnych, kwiecistych i pięknych skreślił wielką działalność naszych trzech poetów-wieszczów i zachęcił ogół do należytego zapoznania się z ich nieśmiertelnymi utworami.

Wykłady te słuchane były z zapałem ogromnym i głównie przyczyniły się do obudzenia tego, co w sercach tych polaków-wygnańców było prawie uśpione. Odczyty były płatne, a zebrana suma poszła na korzyść tutejszej biblioteki polskiej, którą ci panowie również zreformowali i zasilili najcelniejszemi dziełami współczesnych polskich autorów.

Ziarno rzucone przez owych studentów wszechnic polskich nie pozostało bez plonu.

Zawiązała się łączność pomiędzy członkami kolonii, utworzyło się polskie Towarzystwo dobroczynności, a w projekcie mamy założenie szkoły polskiej dla tutejszej naszej młodzieży.

Tak więc lato r. 1908 było znamiennem w dziejach kolonii polskiej miasta Ekaterynburga, a główną zasługę w danym wypadku mają ci dwaj młodzi panowie, którym na szpaltach Pańskiej Szanownej gazety składamy, z głębi serc płynące, staropolskie „Bóg zapłać!“

W imieniu kolonii całej—jeden z jej członków.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(*Z pism i od korespondentów*).

— **Strzyżawka na Podolu.** Dnia 24 września z wtorku na środę o godz. 11 i pół w nocy, lewdwom się położył do łóżka, usłyszałem głośny turkot, podobny do stuku wozów naładowanych, jadących po bruku. Wszystko zaczęło drgać w pokoju — lampa, szyby, meble — trwało to parę sekund, a później przez całe półgodziny słychać było huk podziemny zupełnie, już słaby.

Służba, mieszkająca w różnych częściach dworu, słyszała huk taki sam, jakby wozów, jadących po bruku — w niektórych chatach wszystko drgało, a drzwi się same otwierały.

Tadeusz Grocholski.

— **Jampol**, 25 września. Jampol i okolice żyją obecnie pod wrażeniem przyszłej wystawy rolniczej, która ma się rozpocząć 26 b. m. w Sorokach gub. besarabskiej. Eksponatów zapowiedziano dużo i, jak się wystawa uda, przyszłość okaże, ale, sądząc z energii pp. komitetowych i dobrej woli okolicznych ziemian, zapowiada się dobrze. Jampol, niegdy jeden z ważniejszych punktów kresowych dawnej Polski, może wskutek tych dziejowych burz, jakie przeszły nad nim, rozwija się bardzo powoli i, gdyby nie różne powiatowe jurysdykcye, niczemby się nie różnił od przeciętnego podolskiego miasteczka. Życie kulturalne bije tutaj bardzo słabem tętnem, szkół średnich niema, o teatrzyku polskim chociażby sezonowym nikt nie myśli, oprócz więc kilku amatorskich przedstawień i paru koncertów, danych w ostatnich czasach na cele dobroczynne, nic godnego do zanotowania niema.

24 b. m. ożywił się trochę katolicki Jampol, w dniu tym bowiem przypada doroczny odpust w tutejszym kościołku, małym i ubogim. Zjechało się kilku księży, przybył lud okoliczny, dosyć licznie jak na Jampol zebrali się ziemianie. Kościół, jak już wspomniałem, jest bardzo ubogi, w ostatnich dopiero czasach trochę się robi około podźwignięcia kościoła z dawnego opuszczenia. Zebrani na odpuście mogli już podziwiać wspaniały ołtarz w stylu romańskim fundacyi p. Sarneckiego, którego działalność iście obywatelska zasługuje na podkreślenie. **Mogiła.**

— **Hałozubińce na Podolu.** Dnia 23 b. m., wieczorem mniej więcej o godz. 11 min. 45 odczuliśmy tutaj dość silne trzęsienie ziemi, trwające 3—4 sekundy, które wszystkich przeraziło. Poprzedzone było silnym jakby grzmotem. Szyby w oknach dźwięczały, także naczynie szklanne w szafach. Słychać było, że meble, zwłaszcza wyższe, jak szafy, ruszają się. Niektóre przedmioty pospadały ze stołów na ziemię. Więcej odczuli trzęsienie to ci, co mieszkają na piętrze głównego domu i sąsiednich. Nawet służba miejscowa i niektórzy z włościan, którzy nie spali, doskonale zdali sobie sprawę z tego, że to nic innego być nie mogło, tylko trzęsienie ziemi i dziś rano wszyscy pytali się pierwsi, czy ja to zauważyłem. Nie jest to zatem żadne przywidzenie, a rzecz, bardzo u nas niezwykła. Miałem wiadomość, że w sąsiedniem miasteczku, Dunajowcach, odczuto również to trzęsienie ziemi. Ktoś ze starych ludzi (pół intel.) opowiada, że ostatnie w naszej okolicy trzęsienie ziemi było mniej więcej przed 70 laty. Wówczas pękła podobno ściana cerkwi w miasteczku Balinie, odległem stąd o 20 wiorst.

Wiktor Skibniewski.

— **Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.** Podwysoczańskie zebranie gminne, pow. lipowieckiego, postanowiło we wsi Podwysokiem założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Na kapitał zakładowy postanowiono przeznaczyć 1,000 rb. z wolnych funduszów gminy. Pozostała część ma być utworzoną ze składek członkowskich i specyalnych pożyczek z tem jednak, aby ogólna suma nie przekroczyła 10,000 rb. *Minimum* depozytu określono kwotą 50 rb., *maximum* z rocznym terminem kwotą 1,000 rb. Procent wypłacany przez kasę określono od 5 do 7-iu. Kasa wydaje pożyczki do 50 rb. po 10%. («Rada»).

— **Połtawskie** powiatowe zebranie ziemskie, doszedłszy do wniosku, że współczesny język ukraiński mało jest zrozumiały dla ludności, postanowiło zaprzestać wydawania w tym języku popularnych broszur z zakresu rolnictwa. («Czer. Sł.»).

— **Zaaresztowanie przywódcy bandy rozbójniczej.** We wsi Obuchowie, pow. mohylowskiego, kilku rabusiów zamaskowanych wtargnęło przed paru dniami do mieszkania sklepikarza Halperna i, grożąc mu rewolwerami, zażądali pieniędzy. Halperin oddał całą gotówkę—42 rb. Wtedy bandyci zabrali różnych kosztowności na sumę 600—700 rb. i uciekli. W parę dni potem na stacyi w Żmerynce zaaresztowano jednego z uczestników napadu, Rogowoja, który był znanym w okolicach przywódcą bandy rozbójniczej. («Kij. W.»).

— **Zaliwańszczyzna.** W miejscowej cukrowni dn. 26 zajął się stóg słomy, złożony pod samą ścianą wołowni, znacznego, krytego drzewem budynku. Wołownia spłonęła w ciągu kilkudziesięciu minut. Kr.

— **Curiosum.** Przed niedawnym czasem do Mohylowa pod. przyjechał inspektor szkół ludowych. Gdy wszedł do znajdującej się tam talmud-tory, obecni nauczycielowie w jednej chwili rzucili się przez okna do ucieczki. Okazało się, że nauczycielowie ci nie mieli żadnych świadectw. Inspektor kazał zamknąć talmud-torę. («Kraj»).

— **Tyfus w więzieniu.** W dn. 19 września w Berdyczowie zachorował na tyfus plamisty berdyczowski miejski i więzienny lekarz, Aleksander Goldenberg. Przebieg choroby jest bardzo ciężki. D-r Goldenberg przez 8 miesięcy leczył chorych na tyfus w więzieniu. Chorowało około 200 więźniów; ogółem ofiarą epidemii padło 30% wszystkich więźniów. Z administracyi więziennej również dużo bardzo osób chorowało na tyfus; między innymi przechodzili tę chorobę naczelnik więzienia, jego pomocnik, sekretarz, dwaj felczerzy, dentysta i większość dozorców. («Kij. Wiesti»).

— **Ujęcie rabusia.** W Hałuzincach, pow. latyczowskiego, zaaresztowano po długich poszukiwaniach niejakiego Ziółkowskiego, podejrzywanego o przynależność do operującej tu oddawna bandy Ostrowskiego, niedawno również aresztowanego w Wołkowińcach. Ziołkowski przefarbował sobie włosy, ale to go nie uratowało. Znaleziono przy nim rewolwer. Zakutego w kajdany odstawiono go do sędziego śledczego pow. latyczowskiego, któremu się przyznał do wielu napadów. («Kij. W.»).

— **Pożar w Żulanach.** W nocy na 24 września w Żulanach, pow. kijowskiego, spalił się skutkiem podpalenia dom Maksyma Tuhaja. W domu tym znajduje się sklep monopolowy, w którym sklepową była wdowa po urzędniku p. Walentyna Łopuszyńska. Według świadków naocznych, ogień zaczął się wydobywać z pod podłogi ganku, prowadzącego do składu. Po upływie godziny w domu zostały tylko gruzy. W ogniu zginęło za 1,500 rb. wódki i spirytusu, oraz cały dobytek p. Łopuszyńskiej, która zdołała uratować swoich 4-ro drobnych dzieci... («Kijewl.»).

Sesya kijowskiego komitetu ziemskiego.

—o—

(*d. 29 września*).

Posiedzenie poświęcone było całkowicie rozpatrywaniu drobnych pozycyi budżetu wydziału szkolnego.

Rozpoczęło się zebranie polemiką między dyrektorem szkół ludowych, p. Łubencem a p. Rewą, wynikłą wskutek protestu pierwszego przeciw uchwale komitetu z poprzedniego zebrania, uzależniającej zapomogę ziemstwa szkołom ministerskim od przyznania prawa radnym kontroli nad powodzeniem wykładów w szkołach. P. Rewa wychodził z założenia, że jeśli ziemstwo daje środki na szkoły, to ma prawo zbadać osobiście, na co idą te sumy, i zapytywał, na czem będzie polegała kontrola radnych. P. Łubeniec uchylał się od kategorycznej odpowiedzi, i wreszcie oświadczył, że radnym nikt nie broni wizytować szkoły. W końcu przyciśnięty do muru, p. Łubeniec, oświadcza, że określenie roli radnych w kontroli nad prowadzeniem wykładów przekracza jego kompetencye. „To wstrzymajmy się z zapomogą do czasu, zanim ministerstwo upoważni p. Łubenca do określenia naszego stanowiska“, proponuje p. Rewa. Taki obrót kwestyi nie przypada do gustu panu dyrektorowi. Po co pozbawiać szkoły zapomogi, jeśli nie zasłużyły one na żaden zarzut, poparty faktami. P. Pokotyłło wypowiada w końcu to, czego nie chciał powiedzieć p. Łubeniec. Ministerstwo oświaty kategorycznie oświadczyło ziemstwu wołyńskiemu, że w szkołach kraju Poł.-Zach. radni mogą brać udział tylko w komitetach gospodarczych. Wówczas p.Ł., salwując zapomogę dla ministerstwa, proponuje ziemstwu wybrać kuratorów honorowych dla szkół z pośród radnych. „Prawo nie określa wyraźnie czynności kuratorów, a nikt nie będzie mu przeszkadzał wnikać w tajniki życia szkół ministerskich“. Ten wniosek zyskał ogólną aprobatę. Chciał z tego skorzystać przedstawiciel rady eparchialnej, p. Białogorskij i zaproponował kontrolę w szkołach parafialnych powierzyć również tylko kuratorom, ale po oświadczeniu p. Licharewa, że p. Białogorskiemu chodzi tylko o pozbycie się krępującego go nadzoru ze strony radnych, komitet uchwalił pozostać przy dawnej decyzyi.

Na porządku dziennym nieśmiertelna sprawa kursów rolniczych w Prusach. Gubernialny zarząd ziemski, rezygnując ze wszystkich projektów urządzenia szkoły rolniczej, szkoły ogrodownictwa i t. d., proponuje posiadłość we w. Prusach, składającą się z kilku zrujnowanych zupełnie budynków i 5 dzies. ziemi, użyć na budowę szkoły rzemieślniczej. Potwierdzeniu projektu w ostatniej chwili przeszkodził p. Rewa. Cytując ustęp ze sprawozdania o walących się budynkach, dziurawych dachach i t. d. mówca dodaje: „Zapłaciliśmy za ten skarb około 20 tys. rb. składając jeszcze raz dowód, w jak niepewne ręce powierzamy nasze pieniądze, zupełnie nie dbając o to, jak one są wydatkowane. Aby położyć raz kres nieszczęśliwej sprawie kursów w Prusach, ciągnącej się od 1906 r., skorzystajmy z tego, że dają nam po 400 rb. za dziesięcinę i zlikwidujmy posiadłość.

Wniosek p. Rewy, wbrew jego własnym oczekiwaniom, zyskał ogólne poparcie i został uchwalony jednogłośnie z poprawką dyr. Łubenca, który prosił

o pozostawienie 1—2 dziesięcin ziemi na budowę zwykłej wiejskiej szkoły jednoklasowej.

Wiele przykrości sprawiła zarządowi ziemskiemu sprawa sporządzenia projektu sieci szkolnej dla wprowadzenia obowiązkowego nauczania powszechnego. Na ten cel komitet w czasie sesyi majowej przeznaczył 2,880 rb., ministerstwo jednak spraw wewnętrznych odłożyło zatwierdzenie tej uchwały do powtórzenia jej przez sesyę doroczną. Dyr. szkół ludowych poinformował zebranych o uchwale Dumy P., przeznaczającej na wprowadzenie nauczania powszechnego 6 milionów rb. i o wydatkowaniu sumy przez ministerstwo oświaty, które wypłaca wszystkim samorządom pewną zapomogę, jeśli tylko złożą one projekt sieci szkolnej. Dość znaczną sumę w ten sposób zyskały 2 powiatowe zarządy gub. połtawskiej. Kurator okręgu naukowego przez p. Łubenca proponuje komitetowi ziemskiemu skorzystać z materyałów, posiadanych przez dyrekcyę, opracować plan sieci szkolnej i przesłać go przed końcem roku do ministerstwa, celem uzyskania zapomogi od 2—4 tys. rb. na każdą szkołę.

Propozycya powyższa napotyka energiczny opór ze strony zarządu ziemskiego; p. Sukowkin twierdzi, że jest to rzeczą niemożliwą sporządzić projekt taki w ciągu paru miesięcy. Jest to praca, której zarząd ziemski w ciągu już 16 miesięcy nie może wykończyć (prawidłowiej „zacząć"). Argumentacya p. Sukowkina przekonała nawet p. Rewę, który daje p. Łubencowi ironiczne pytanie: „w jakim stopniu może być dopuszczony do projektu element fantastyczny, aby otrzymać zapomogę ministerską." Na prawidłowym gruncie stawia kwestyę dopiero zarządzający dobrami państwowemi. Mówca wskazuje na to, że sporządzenie projektu nie jest znowu taką syzyfową pracą, jak to mniema zarząd ziemski. Nikt nie żąda od ziemstwa ściśle matematycznych obliczeń, a na mocy materyału dyrektora szkół ludowych, rady eparchialnej, która zapewne posiada dane statystyczne o swych szkołach i uczniach, można opracować projekt w przybliżeniu i zyskać znaczną sumę. Zdanie to popiera i radny Talberg i p. Rewa, który proponuje upoważnić do opracowania projektu komisyę finansową, rewizyjną i szkolną. Opór atoli zarządu ziemskiego i jego energiczna agitacya przeciw wnioskowi sprawiły, że komitet polecił komisyom powyższym rozpatrzyć na wieczornem posiedzeniu materyały dyrekcyi szkół ludowych w celu przekonania się, czy będą one wystarczające do sporządzenia projektu sieci w tak krótkim przeciągu czasu.

Z ostateczną decyzyą w tej sprawie postanowiono się wstrzymać do dnia następnego.

(D. c. n.).

Posiedzenie rady miejskiej z d. 29 września.

Prezes komisyi szkolnej, p. Sołucha, referuje sprawę podjęcia starań o prawa rządowe dla gimnazyum żeńskiego p. Bykowskiej. Ponieważ, jak to stwierdził radny p. Jaroszewski, jest to jedyne gimnazyum na Łukjanówce, rada uchwaliła starania powyższe rozpocząć. Na wniosek profesora Czernowa postanowiono pozostałości od kredytu, przeznaczonego na walkę z cholerą, obrócić na walkę z tyfusem. W końcu rada przystąpiła do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi budowy nowych linii tramwajowych. Uchwalono na warunkach specyalnych przeprowadzić linię między stacyą towarową a dzielnicą Zwierzyniec, z tem, że w razie wykupienia przedsiębiorstwa miasto wypłaci niezamortyzowaną sumę kosztów budowy kolei, około 200 tys. rb., lub o ile linia okaże się niedogodną dla miasta, może żądać od T-wa zniesienia jej. Oprócz tego zatwierdzono projekt budowy nowych 4 linii, na ogólnych warunkach. T-wo asygnuje na koszty przebrukowania ul. Proreznej 35 tys. rb., za którą to sumę ulica na całej przestrzeni zostanie zabrukowana prawidłowemi kostkami ciosanemi; na roboty brukowe przy innych liniach tramwajowych T-wo przeznacza kwotę 12 tys. rb.

Między innemi na zebraniu odbyły się wybory członków komisyi do unormowania likwidacyi i wyprzedaży oraz komisyi do unormowania dnia roboczego. Do pierwszej wybrano pp. Bryczkina, Stankowa, Baszyna, Iwanowskiego, Ziwala, Grabowskiego i M. Nowikowa, do drugiej — pp. Grabowskiego, A. Kobca, Awramowa, Ziwala, Stradomskiego, Bryczkina, Stankowa, I. Rozowa, I. Nowikowa, P. Wiszniewskiego, I. Baszyna, W. Jozefi'ego, L. Richtera, L. Kunderewicza, Lesnera; na zastępców M. Richtera, Brażnikowa, A. Rozowa i Strachowa. Zebranie przerwano do dn. 2 października.

Dowiadujemy się, że część prenumeratorów naszych nie odebrała wtorkowego numeru pisma naszego. Przepraszając Sz. prenumeratorów za niesprawność naszej ekspedycyi, niniejszem zawiadamiamy, iż numer wtorkowy zostanie do słany.

KRONIKA.

— **Z Kij. Rz.-Kat. Tow. Dobr.** W lokalu Towarz. Mał.-Żytomierska № 8, mają się odbyć: a) we czwartek 2 października o godz. 12 posiedzenie pań kuratorek i panów kuratorów, na które, za naszem pośrednictwem, proszone są osoby, pracujące w Tow. Dobr., oraz w piątek 3-go o godz. 8 wiecz. zebranie członków zarządu.

— **Koncerty Namysłowskiego.** Dziś w sali klubu kupieckiego odbędzie się pierwszy koncert orkiestry włościańskiej pod batutą Karola Namysłowskiego. Nie ulega wątpliwości, iż koncerty orkiestry tej, cieszącej się powszechnem uznaniem, a przez szereg lat witanej też przez kijowian z szczególną sympatyą, i tym razem zgromadzą pokaźną liczbę słuchaczy, pragnących posłuchać melodyi dziarskich mazurów i krakowiaków, po mistrzowsku wykonanych przez dzielnych grajków polskich.

— **O pożyczkę na bruki.** Prezydent miasta zwrócił się do gubernatora o poparcie w ministerstwie starań rady miejskiej o najprędsze pozwolenie na obligacyjną pożyczkę miejską, w kw. 1 mil. rb. na ulepszenie bruków.

— **Organizacya walki z tyfusem.** Gubernialny wydział lekarski zwrócił się do zarządu miejskiego o materyały w sprawie posuwania się epidemii tyfusu i szkarlatyny i zarządzeń, zastosowanych przez miasto dla organizacyi walki ze wskazanemi chorobami. Materyały powyższe potrzebne są wydziałowi lekarskiemu dla przedłożenia ich na naradzie u gubernatora, zwołanej w celu omówienia środków walki z epidemiami.

— **Jubileusz prof. Janowskiego.** W tych dniach upływa 25-letnia rocznica działalności lekarskiej znanego profesora T. Janowskiego.

— **Jubileusz.** Dziś urzędnicy kolei Poł.-Zach. obchodzą 40-letni jubileusz pracy na kolei rewizora operacyi komisowo-pożyczkowych p. E. Jacimirskiego. Jubilat—wychowaniec gimnazyum w Niemirowie, wstąpił na kolej, jako telegrafista. W krótce został mianowany pomocnikiem naczelnika stacyi w Elizawetgradzie, potem był na kilku stacyach naczelnikiem, później kontrolerem ruchu, agentem handlowym w Sorokach, w końcu zaś, w r. 1903 objął dotychczas zajmowane stanowisko w Zarządzie.

— **Powrót generał - gubernatora.** Powrócił do Kijowa generał-gubernator, W. Suchomlinow. Razem z nim powrócili urzędnicy do specyalnych poruczeń i adjutanci. Audyencye u gen.-gubernatora rozpoczną się jutro.

— **W sprawie gospodarstw futorowych.** Minister spraw wewn. zawiadomił telegraficznie miejscowe komisye rolne, że punkt ciężkości działalności ich winien być skierowany do uregulowania stosunków gruntowych wewnątrz gmin i skoncentrowany głównie na wyłączaniu gospodarzy z gminy. W sprawie tej główny zarządzający rolnictwa wydać ma podobno specyalne rozporządzenie okólnikowe.

— **Telegram do gubernatorów.** Gubernatorzy kijowski, wołyński i podolski otrzymali od dyrektora banku włościańskiego w Petersburgu depeszę z prośbą o okazanie swej pomocy miejscowym filiom banku w wyasygnowaniu należności od włościan, którym wydane zostały pożyczki na kupno gruntu.

— **Sprawa posła Neczytajły.** Specyalna komisya kijowskiej izby sądowej rozpatrywała onegdaj powtórnie skasowaną przez senat sprawę posła do 2-ej Dumy Państwowej, S. Neczytajły, oskarżonego na zasadzie art. 129 o wygłoszenie mów na stacyach „Stecówka" „Kisielówka" i w m. Ekaterynpolu. Bronił byłego posła adwokat E. Szolp. Izba skazała Neczytajłę na pozbawienie wszystkich praw i 2 lata domu poprawy z zaliczeniem 5-iu miesięcy, spędzonych w więzieniu śledczem. Za pierwszym razem b. poseł skazany był na zesłanie na Syberyę.

— **Statystyka cholery.** Wczoraj w mieście na cholerę nikt nie zachorował. Onegdaj w Aleksandrowskim szpitalu zmarła na cholerę jedna osoba.

— **Sprostowanie.** W numerze 198, w korespondencyi o wystawie w Łucku błędnie podaliśmy, że medal bronzowy za bydło rasy fryburskiej otrzymał hr. Kazimierz Dunin-Karwicki, zamiast Józef hr. Dunin-Karwicki z Mirocza, co niniejszem prostujemy.

OSOBISTE.

— Przyjechał z Żytomierza i zamieszkał w „Continentalu" gubernator wołyński bar. F. Stackelberg.

— Przyjechali: lipowiecki marszałek szlachty, starszy sekretarz kancelaryi państwa, p. Gudim-Lewkowicz (ul. Lewaszowska Nr. 29), z Białej Cerkwi hr. Rzewuski (hot. Europejski).

— OFIARY TRAMWAJU. W szpitalu Aleksandrowskim leczą się obecnie młoda nauczycielka Mironowiczówna, która wpadła pod tramwaj na Padole, i 14-letnia dziewczynka Sokołowa, którą przejechał tramwaj na Bibikowskim Bulwarze. Obu poszkodowanym odjęto lewe nogi. W tym samym szpitalu zmarła staruszka, niania d-ra S., która, ratując dziecko, sama wpadła pod tramwaj i odniosła bardzo ciężkie obrażenia ciała.

— NAPAŚĆ. W niedzielę wieczorem do mieszkania h. Połubojarinowa w domu Nr. 42 przy ul. Obołońskiej wpadł znany awanturnik Teodor Kuźniecow i zaczął żądać pieniędzy na wódkę. Połubojarinow odmówił. Wtedy Kuźniecow rzucił się na niego, zadał mu nożem kilka ran w piersi, plecy i rękę i uciekł. Połubojarinowa Pogotowie odwiozło do szpitala Aleksandrowskiego.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania M. Nikołajewskiego przy ul. Chorewej Nr. 48 skradziono ubrań na 200 rb.

W domu Nr. 61 przy ul. Złotoustowskiej okradziono na 145 rb. mieszkanie Stanisława Grankowskiego.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Policya śledcza ujęła dwóch złodziei: K. Pisarenkę i Ch. Skidana, uczestników kradzieży, dokonanej przed paru dniami u braci Kulczyckich w domu Nr. 26 przy ul. Prozorowskiej.

W Ławrze zaaresztowano kieszonkowego złodzieja, I. Komarowskiego, który okradł dwie pątniczki.

— POBICIE. Onegdaj wieczorem na wprost domu Nr. 2 przy ul. «Czernaja Griaź» podniesiono mocno pobitego robotnika T. Androsowa. Umieszczono go w szpitalu Aleksandrowskim.

— DEPORTACYA. Na mocy uchwały specyalnej narady w Petersburgu, Cyryl Morozow zostaje na 2 lata wysłany do gub. wiackiej za obelgę czynną, wyrządzoną osobie duchownej.

Z SĄDÓW.

— Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę Andrzeja Dembińskiego, który będąc strażnikiem w Kijowie dopuścił się niesłychanego nadużycia. Dnia 22 stycznia 1906 roku o godzinie 12 w nocy przy zmianie posterunku na ulicy Wielkiej-Wasilkowskiej strażnik Wasilenko zauważył, że Dembiński rozmawia z jakimś jegomościem, jak się później okazało, niejakim Olefirem. Zbliżywszy się, usłyszał, iż Olefir żąda od Dembińskiego powiedzenia swego nazwiska i numeru. «Mój numer 209» krzyknął na to Dembiński, uderzając go w twarz i wyrywając trzymany w ręku notes. Za radą przybyłego stróża nocnego Olefir począł uciekać; Dembiński jednak pogonił go i pałaszem zadał uciekającemu dwie rany z tyłu, wskutek czego ten niebawem zmarł w szpitalu Aleksandrowskim. Izba sądowa skazała Dembińskiego na pozbawienie szczególniejszych praw i przywilejów, oraz medali i 2 lata i 6 miesięcy rot aresztanckich.

— W kijowskim sądzie okręgowym toczyła się wczoraj nader ciekawa sprawa. Dnia 14-go marca 1908 roku właścicielka domu pod Nr. 41 przy ulicy Dolny-Wał, Teodozya Iwaszczenko, wyszła do swych lokatorów Elgartów po pieniądze za komorne, należało się około 1,000 rb., zamknąwszy drzwi mieszkania na klucz. Elgartowa pieniędzy nie miała i dała jej tylko 10 rb. Wróciwszy gospodyni zauważyła zamek w drzwiach swego mieszkania wyłamany, a w sieni kręcił się syn Elgartów Srul. Iwaszczenkowa bała się wejść, więc Srul ofiarował się zbadać wprzód mieszkanie, poczem wyszedł z zapaloną lampą, zapewniając, że w pokojach niema nikogo. Gdy ta, ośmielona, weszła, z sąsiedniej sypialni zjawił się jakiś drab i zażądał 1,000 rb. na partyę anarchistów-komunistów. Przerażona kobieta oddała mu trzymane w ręku 10 rb., oraz 80 kop. znalezione w woreczku, poczem drab zacisnął jej na szyi sznurek, skopał obcasami i uciekł. Wszystko to działo się w obecności Srula Elgarta, który się wsunął za gospodynią do mieszkania. Po kilku dniach Iwaszczenkowa odebrała list, w którym partya anarchistów-komunistów prosiła ją o przybycie o oznaczonej godzinie na ulicę Meżygorską wraz z tysiącem rubli. Misyi tej znów podjął się Srul Elgart, któremu Iwaszczenkowa powierzyła 30 rubli, aby je oddał partyi jako «odczepne». Srul wrócił z kwitem od partyi na odebrane 30 rubli, oraz oznajmił, że «komuniści» zmniejszają obecnie pierwotną sumę i żądają tylko jeszcze 250 rubli. Tymczasem subiekt ze sklepu Elgartów, Wdowiczenko, dał znać o wszystkiem policyi, dodawszy od siebie, iż słyszał, jak Srul Elgart planował z jakimś nieznajomym napad na kogoś, i widział, jak obaj przed wyżej opisanym rabunkiem u Iwaszczenkowej kręcili się około jej mieszkania. Tym sposobem młody Elgart i jego towarzysz, który okazał się Jakubem Kotem, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych.

— Pomimo, iż główny świadek w sprawie Wdowiczenko cofnął swoje zeznanie, dane u sędziego śledczego, twierdząc, że dał je wtedy pod wpływem złości, gdyż Elgart nie wypłacił mu należnej pensyi, przysięgli uznali obu podsądnych za winnych dokonania grabieży i sąd skazał ich na 3 lata i 3 miesiące więzienia.

Ostatnie wiadomości.

Przygotowania wojenne w Anglii. Do „Lokal Anz." donoszą z Londynu, że miejscowe rządzące koła zapatrują się na obecną sytuacyę bardzo poważnie. Otrzymano informacye, które zmuszają rząd angielski do przygotowania się na wszelkie ewentualności. We wszystkich wydziałach armii i floty wre ożywiona czynność. W głębokiej tajemnicy, ale z dużym pośpiechem czynione są przygotowania, potrzebne do uzupełnienia sił zbrojnych kraju.

Rokowania rosyjsko włoskie. „Corriere della Serra" podaje pewne wiadomości o rokowaniach, jakie miały nastąpić między Rosyą i Włochami w sprawie kompensanty dla obu tych państw. Rosya popiera żądanie Włoch skasowania 29-go artykułu traktatu berlińskiego, Włochy zaś—życzynie Rosyi, otwarcia cieśniny Dardanelskiej dla rosyjskich statków wojennych.

Wycieczka cesarza Wilhelma. Profesor Hergesell zawiadomił kongres meteorologów w Hamburgu, że w połowie października cesarz Wilhelm zamierza wraz z hr. Zeppelinem odbyć podróż balonem.

Nastrój w Serbii. W ubiegłą niedzielę w Belgradzie demonstracye ponowiły się popołudniu w wyższym niż poprzednio stopniu. Następca tronu Jerzy podziękował za owacye i wygłosił następującą przemowę:

„Kochani bracia! Czuję się szczęśliwym, żeście dali mi sposobność do oświadczenia, iż jestem synem narodu serbskiego i dumny jestem z tego, żem żołnierzem i że gdy będzie potrzeba, będę przywódcą ochotników narodu serbskiego, którzy gotowi są umrzeć za naród swój i za honor. Zawsze gotów jestem za poważanie i cześć mego narodu wyruszyć do walki razem z wami i razem z wami krew przelać. Jestem szczęśliwy, żem synem narodu serbskiego, tego ukochanego kwiatu w ogrodzie słowiańszczyzny. Niech żyje, kto gotów jest umrzeć, niech ginie, kto chce żyć! Niech żyje naród serbski!"

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Sprawy uniwersyteckie.

Petersburg. — W uniwersytecie wykłady nie odbywają się. Do audytoryum, w którem odbywał się wiec studentów-związkowców n. r. zaglądnął jakiś nieznany mężczyzna. Związkowcy rzucili się nań i, trzymając go za włosy, zaczęli indagować. Żadnych wszakże zeznań nie udało się im zeń wydobyć. Przypuszczają, iż był to szpieg.

W innych wyższych zakładach naukowych sytuacya bez zmian.

Petersburg. — Według informacyi pisma „Wieczer" wczoraj związkowiec Szenken uderzył prof. Brauna kijem w głowę.

Petersburg. — Studenci, pragnący uczęszczać na wykłady, umieścili w piśmie „Rossija" list, w którym oskarżają żydów, jako przywódców strajku.

Petersburg. — Wśród studentów tworzy się nowa grupa antykoalicyonistów.

Petersburg. — Oskarżenie prof. Sobolewskiego o oszczerstwo popiera Maklakow.

Petersburg.—Rada uniwersytecka zdecydowała z powodu istnienia przypuszczenia, iż wkrótce da się zaprowadzić normalny porządek w uniwersytecie, nie przedsiębrać jakichbądź środków u celu walki z przekonaniami poszczególnych grup studentów.

Petersburg.—W instytucie komunikacyi 307 głosami przeciw 175 uchwalono zaprotestować przeciw okólnikom Szwarca, kasującym autonomię wyższych zakładów naukowych.

Wiec studentów instytutu górniczego 239 głosami przeciw 70 uchwalił strajk.

Studenci instytutu elektrotechnicznego 179 głosami przeciw 157 odrzucili wniosek o strajku. Takaż sama rezolucya zapadła w instytucie inżynierów cywilnych.

Stany wyjątkowe.

Petersburg. — W tych dniach ma być zwołany zjazd generał-gubernatorów dla omówienia kwestyi stosowania i skasowania w niektórych miejscowościach stanów wyjątkowych.

Nowa pożyczka.

Petersburg. — We czwartek w radzie ministrów będzie rozważana kwestya nowej pożyczki.

Kolej amurska.

Petersburg. — Według informacyi pisma „Ruś" kolej amurska była budowana według waryantu nerczyńskiego wbrew rozkazowi Najwyższemu.

Różne.

Petersburg. — Redaktor pisma „Kołokoł", Skworcow, zasłabł na cholerę.

Petersburg. — Z inicyatywy Niemirowicza-Danczenki sprawa zajścia z Jarcewym będzie rozważana w komitecie związku pisarzy dramatycznych.

Petersburg. — Hr. Witte w „Now. Wrem." zaprzecza pogłoskom, jakoby on ukrył postanowienia rady ministrów w kwestyi skasowania normy dla żydów.

Soroki. — Jutro zostanie zamknięta wystawa rolniczo-przemysłowa. Zjazd bardzo liczny, pogoda dopisała.

Petersburg.—„Wieczer" został skazany na grzywnę 1,000 rb. za artykuł o Szwarcu.

Petersburg. — W Radzie Państwa utworzyła się grupa posłów z umiarkowanej prawicy.

(*Od koresp. własnych i Ag. Pet.*)

Sprawy bałkańskie.

Petersburg. — Według pogłosek konferencya w kwestyi bałkańskiej odbędzie się w końcu października.

Petersburg. — W tych dniach oczekiwany jest rosyjski komunikat rządowy w sprawie bałkańskiej.

Petersburg. — W związku z wczorajszą naradą rzeczywistego radcy stanu Czarykowa z ambasadorami komunikują, że Rosya doradza Serbii i Czarnogórze zachować się rozsądnie, powstrzymując się od wystąpień przedwczesnych.

Petersburg. — Radca ambasady austryackiej zaprzecza w rozmowie z współpracownikiem „Birż. Wied." pogłoskom o wojnie.

Petersburg. — „Swiet" informuje, że oficerom austryackim, bawiącym w Petersburgu nakazano przygotować się do wyjazdu.

Petersburg. — Według pogłosek, podczas konferencyi z Izwolskim Grey bronił Turcyę od egzekwowania na niej wszelkich kompensat i tylko pod tym warunkiem zgadzał się na konferencyę.

Petersburg.—Z Londynu komunikują, że rezultaty konferencyi Izwolskiego nie są wiadome. Oczekują wszakże, iż sprawa bałkańska zostanie rozstrzygnięta pomyślnie.

Petersburg.—Deklaracya angielskiego prezydenta ministrów, Asquith'a, komentowanem jest w ten sposób, że Rosya, Serbia i Czarnogóra otrzymają zadośćuczynienie.

Petersburg.—Z Cetynii komunikują, że książę czarnogórski Mikołaj przesłał Najjaśniejszemu Panu telegram, w którym oświadcza, że jedynym sposobem zadośćuczynienia Serbii i Czarnogórza jest dokonanie podziału pomiędzy temi państwami sandżaku Nowobazarskiego.

W tym samym telegramie Mikołaj prosi o przysłanie ofiarowanego Czarnogórze krążownika.

Petersburg. — Według pogłosek w Salonikach został zamordowany Enwer bej.

Petersburg.— Z Belgradu komunikują, że skupczyna przyjęła następującą rezolucyę: „Skupczyna, zachwiana w wierności interesom pokoju powszechnego, straciwszy nadzieję na sprawiedliwość, zdecydowana energicznie bronić interesów Serbii wszelkimi środkami, jednomyślnie wyraża zaufanie rządowi i oczekuje od niego energicznych wystąpień w obronie zagrożonych interesów serbskich. Skupczyna jednomyślnie oddaje do rozporządzenia rządu wszystkie siły całego jednomyślnego narodu".

Petersburg. — Na konferencyi członków skupczyny czarnogórskiej 93 głosami przeciw 66 przyjęta została rezolucya przeciw wojnie.

Petersburg. — Miłowanowicz oświadczył w skupczynie, iż dowiedziawszy się w sierpniu o zamiarach Austryi, zwrócił się on z odnośnym protestem do mocarstw. Odpowiedziano mu jednak, iż zapobiedz temu jest niemożliwością.

Budapeszt. — W dn. 29 września w komisyi do spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej rozpoczęły się rozprawy nad preliminarzem ministerstwa spraw zagranicznych.

Dawał wyjaśnienia br. Aerenthal, który w swej mowie zaznaczył, iż wtedy, gdy zapadły tutaj ważne decyzye, poruszona została kwestya prowadzenia przez Austro-Węgry w dalszym ciągu tej polityki zagranicznej, która została skierowana przed trzydziestu laty na nowe tory przez hr. Andrassy. W zamiarach Andrassy'ego nie leżało zwiększanie terytoryum, lecz przedsięwzięcie niezbędnych środków dla obrony południowo-wschodniej granicy monarchii. Od tego czasu bardzo wiele się zmieniło i w samej Bośnii, i po za jej granicami. Stało się koniecznem potwierdzenie idei państwowej, stosowanej względem Bośnii przez hr. Andrassy'ego. Aneksyi Bośnii dokonano jedynie w celu umocowania nabytków, dokonanych przed trzydziestu laty.

Aneksyi dokonano wobec konieczności wprowadzenia w Bośnii i Hercegowinie konstytucyi, lecz jednocześnie była ona konieczną dla interesów polityki zagranicznej Austro Węgier. Rząd przeniknięty jest gorącemi chęciami usunięcia niejasnych stosunków pomiędzy Austro-Węgrami a Turcyą i utorowania drogi do przyszłych przyjaznych i nader trwałych stosunków. Jeśli może być tu mowa o naruszeniu równowagi, to naruszenie to było korzystne dla Turcyi, albowiem garnizony austryackie zostały wyprowadzone z sandżaku. Poczynione przez nas kroki, mówił dalej minister, mają jedynie na celu uregulowanie stosunków prawnych. Powołując się następnie na słowa Blunchlie'go, który w 2 lata po kongresie berlińskim pisał o konieczności usunięcia przeciwieństwa, utworzonego przez traktat, pomiędzy formą a istotą państwowego ustroju prawnego, które wyraziło się w tem, iż formalne zwierzchnictwo sułtana nad Bośnią nie zostało zniesione, a faktycznie przeszło do cesarza austryackiego, minister powiedział, że teraz właśnie nastąpiło to, o czem mówił Blunchli. Co się zaś tyczy Turcyi, to może być tylko mowa o formalnych stratach, lecz w żadnym bądź razie nie o materyalnych. Wskazawszy na znaczenie artykułów 25 i 29, odnoszących się do prawa Austryi posiadania swych garnizonów w sandżaku nowobazarskim, minister powiedział, iż wśród ogółu węgierskiego nader popularną była zawsze polityka, wypowiadająca się za samodzielnością rozwoju ludów bałkańskich. Postanowienie o ewakuacyi sandżaku i zmodyfikowaniu niektórych praw, wypływających z art. 20 go, jest zupełnie zgodne z polityką, która znajduje oddźwięk na Węgrzech, to też minister z całym spokojem oczekuje debatów nad swoją deklaracyą.

Po krótkotrwałych debatach podczas których większość mówców aprobowała kroki rządu, komisya przyjęła w całości budżet ministerstwa, wyrażając jednogłośnie zaufanie do polityki ministra.

Londyn.— W dn. 29 września rozpoczęła się sesya izby gmin. Asquith w swej mowie, między innemi zaznaczył: „W naszym kraju uważają za rzecz niemożliwą uznać bez zgody państw sprzymierzonych tych zmian traktatu, jakie zostały dokonane przez poszczególne mocarstwa. My obstajemy przytem zdaniu, iż wypadki na blizkim wschodzie wymagają zastanowienia, jakie należy przedsięwziąć środki dla zabezpieczenia interesów Turcyi i innych państw, które mogą ponieść straty wskutek zaszłych w ostatnich czasach zmian. Mamy nadzieję, iż w tej kwestyi osiągnięte zostanie zupełne porozumienie, użyjemy całego swego wpływu, aby decyzya była pokojowa i sprawiedliwa. Ostateczny termin zwołania kongresu jeszcze nie został oznaczony i obecnie toczą się jedynie układy w sprawie zakresu kompetencyi kongresu.

Londyn.— W izbie lordów Lansdown z uznaniem odezwał się o mowie Greya, wygłoszonej w dn. 24 września, i oświadczył, iż opozycya poprze rząd w jego dążeniach ku ochronie prawa międzynarodowego w Europie, oraz ku zapobieżeniu pogwałceniu pokoju. Fitz-Maurice wyrażając Landsdownowi podziękowanie za jego oświadczenie, powiedział: „Jesteśmy głęboko przekonani, że wpływowi i sprytowi dyplomacyi europejskiej uda się utrwalić istnienie odrodzonego ustroju w Turcyi i jednocześnie zachować dawny układ drobniejszych państw bałkańskich, związanych z nami wspomnieniami o ubiegłych 30 latach".

Saloniki.—Krążownik turecki i 3 torpedowce odpłynęły w kierunku wyspy Samos.

Belgrad.—Wniosek prezydenta skupczyny Jowanowicza o przesłanie pozdrowienia braterskiego skupczynie czarnogórskiej powitany został hucznymi oklaskami. Następnie prezydent wygłosił mowę, w której podnosił godną podziwu jednozgodność skupczyny, wykazaną na wczorajszem posiedzeniu. Na tem posiedzeniu rząd wyjaśnił sytuacyę polityczną i przedstawił przedsięwzięte przezeń środki. O nastroju skupczyny sądzić można z rezolucyi, w której skupczyna pochwala postępowanie rządu i jednogłośnie w imieniu narodu serbskiego powierza rządowi życie i majątek obywateli.

Belgrad. —Minister wojny wniósł do skupczyny projekt prawa o wyznaczeniu dodatkowem 16 milionów denarów na uzbrojenie armii.

Sofia.—Agencya bułgarska opisuje uroczysty wjazd króla Ferdynanda do Sofii. Całe miasto było przystrojone flagami. Przy wejściu do parku Borysa wzniesiono łuk tryumfalny, na którym widniały napisy: po jednej stronie „Naprzód, królu", z drugiej strony „Naród z Tobą". Na drodze, po której król Ferdynand miał przejeżdżać, ustawiło się w szeregach wojsko, różne towarzystwa ze sztandarami, studenci i uczniowie; duchowieństwo i wyżsi urzędnicy państwowi oczekiwali na króla w soborze katedralnym. Król Ferdynand przybył pociągiem o godz. 3-ej, i nie dojeżdżając do miasta, udał się do parku Borysa, a potem stamtąd w otoczeniu oficerów pojechał konno do miasta. Przy odgłosach salw armatnich król dojechał do bramy tryumfalnej, wysłuchał w obecności licznych delegacyi raportu, a potem przyjął chleb i sól z rąk burmistrza. Po wysłuchaniu nabożeństwa w katedrze, król udał się na zamek. W uroczystości wzięło udział przeszło 50 tys. ludzi.

Sofia—Agencya bułgarska komunikuje, że dnia 29 września o godz. 9 ej wieczorem, oficerowie urządzili przed zamkiem owacyę. Miasto było wspaniale iluminowane. Odbył się uroczysty pochód, w którym wzięli udział urzędnicy rządowi i miejscy, uczniowie i towarzystwa sportowe. Na placu zamkowym odbyły się tańce; palono ognie sztuczne.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Cholera.

— W Petersburgu dn. 29 września zachorowało na cholerę 65 osób, zmarło 24, na przedmieściach zachorowało 12, zmarła — 1; w gubernii petersb. zachorowało — 4, zmarła — 1.

— W Ekaterynosławiu zachorowała 1 osoba; w szpitalach znajduje się 54 chorych; w Kronsztadzie dnia 27 i 28 zachorowało 9 osób, zmarła — 1. W Moskwie nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę nie stwierdzono; chorzy na cholerę już opuścili szpital. W Rydze dnia 29 września zachorowała 1 osoba. W gub. taurydzkiej, w powiecie dnieprowskim zmarła na cholerę 1 osoba, w pow. jałckim zmarła — 1, w pow. melitopolskim—1. W gub. czernihowskiej, w pow. horodniańskim zachorowały 3 osoby, zmarła — 1.

Moskwa.—Rektor uniwersytetu ogłosił: „Wobec zainscenizowanej dnia 29 września obstrukcyi, podczas której studenci dopuścili się brutalnych wybryków względem profesorów, komisya rady postanowiła prosić rektora o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia rady we wtorek 30 września z jednoczesnem zawieszeniem w uniwersytecie wykładów aż do ogłoszenia rezolucyi rady.

Perm.—Żegluga na Kamie ma się ku końcowi; większość parostatków odeszła na zimowiska.

Irkuck.—Przejeżdżał tędy minister komunikacyi, który udał się na wschód dla obejrzenia zabajkalskiej i amurskiej kolei żelaznych.

Sosnowiec. — Nad ranem pięciu wystrzałami z brauningu położono na miejscu strażnika, Zabójcę schwytano.

Penza.—Dn. 29 września bandyci napadli z zamiarem rabunku na młyn, położony w pobliżu Bojkowa, i zarżnęli dzierżawcę młyna, jego żonę i służącą.

Petersburg.—Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej wniósł do rady ministrów projekt prawa o posiadłościach czynszowych w miastach i miasteczkach guberni zachodnich i białoruskich.

Helsingfors. — W Uleaborgu zmarł na cholerę marynarz angielski ze statku, który przybył z Kronsztadu. Dotąd w Finlandyi zanotowano siedem wypadków zasłabnięcia na cholerę.

Orenburg. — Kadencya zjazdowa saratowskiej izby sądowej rozpatrzyła sprawę t. zw. „respubliki ak-tubenskiej". Trzech podsądnych skazano na pozbawienie praw i zesłanie, jednego na twierdzę; dwóch uniewinniono.

Jarosław.—Powiatowe zebranie ziemskie wyasygnowało 10,000 rb. na zarządzenia rolne. Kredyt na szkoły zwiększono o 12,000 rb. Postanowiono podnieść o 30% wynagrodzenie personelowi lekarskiemu.

Carycyn. — W pobliżu miasta ujęto bandę rabusiów. Znaleziono przy nich rewolwery, kastety, naboje i blankiety

Carycyn.—Rada miejska postanowiła czynić starania o subsydyum rządowe w kwocie przeszło 700,000 rb. na podniesienie zdrowotności miasta.

Sergacz.—Zebranie ziemskie postanowiło czynić starania o wprowadzenie do ziemskiego asekurowania dobrowolnego operacyi ubezpieczeniowych dla włościańskiego zboża w snopach.

Krasnojarsk.—W kraju Turchańskim dokonano napadu zbrojnego na strażnika, który wiózł dyety dla zesłanych przestępców państwowych. Strażnik ciężko raniony. Pieniądze w kwocie 3,000 rb. ocalały. Napastnik, zesłaniec polityczny, zbiegł.

Tabris. — W nocy, po trzydniowej wymianie strzałów, dzielnica Dawaczi, oddana szachowi, a która od 4 miesięcy walczyła z rewolucyonistami, poddała się stronnikom Sattar-Chana. Poddały się również dzielnice Surgab i Szyszkiwan. Mieszkający w Dawaczi wódz monarchistów Mireaszim, musztechidowie Mirza-Hassan i Mirza-Karim, oraz naczelnicy jeźdźców Rachim-chan i Szudza-Miram uciekli. Rewolucyoniści rozbili zebranie monarchistów.

Paryż. — Kongres międzynarodowy sztucznego oziębiania postanowił założyć swój własny organ prasy, któryby zająłby się pracami przygotowawczemi do następnego kongresu. Następny kongres odbędzie się w Wiedniu w 1910 roku.

Berlin.—Na międzynarodowym wzlocie balonów, z zapisanej liczby 38 aeronautów wyruszyło 32. Balony poszybowały na północny-zachód.

Meizendorf (Saksonia).—Dnia 29 września, o godzinie 11 zrana, nad Meizendorfem eksplodował na wysokości 2,000 metrów balon hiszpański „Montana". Balon opadł na ziemię; aeronauci wyszli bez szwanku.

Berlin. — Przyjmujący udział w konkursie aerestat amerykański, kierowany przez Arugoldta i Hewata spadł na morzu niemieckiem. Napowietrzni żeglarze zostali uratowani.

Giełda.

Petersburg, 30 września.

4% Państwowa renta		76 1/4
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem		77
5% pożyczk prem 1864 r.		368 3/4
" " 1866 r.		266 1/2
5% obl. prem. Szlach. Banku		226 3/4
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc		339
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.		399
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.		329
" 1-a Odlewni stali „Sormowo"		109 1/2
" Briansk. Relsk. Fab.		107
" Putiłowsk.		86 1/4
" Bakińsk. T-a Naftow.		375
" Naft. T-a Br. Nobel.		—
" Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.		143
" Petersb. Prywat. i Komm.	136,	137
" 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.		—
" 2-go " " " "		—
" „Hartman"		229
5% Pożyczka 1905 r.		95 7/8
5% " 1906 r.		95 3/4
5% świadectwa włościańskie		88 1/4
5% Pożyczka 1908 r.		95 1/8

Usposobienie po nader mocnym i ożywionym początku, ku końcowi giełdy na całej linii słabsze; z premiówkami do końca giełdy — mocne.

Jacques Futrelles. 5)

Myśląca maszyna.

V. Płomienne widziadło.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

Mamy więc tu kilka wyraźnych faktów: Widziadło poprzedzone szmerem; fosfor, jako czynnik świetlny; brak zapachu, nawet w miejscu, gdzie duch się ukazywał, a przez które mr. Hatch przebiegł Dwa a dwa to cztery. Mr. Hatch widział fosfor, a nie czuł go, jasnem więc jest, że widział tylko jego odbicie. W tem przekonaniu utwierdził mnie fakt, że gdy rzucił się ku widziadłu, najpierw jedna połowa jego znikła, a potem druga, on zaś trafił na puste powietrze i znalazł się w drugim pokoju. Oczywiście odbicie ukazywało się w lustrze, a jednak przejść było można przez miejsce, w którem powinno się było znajdować. W tej chwili przyszło mi na myśl wysuwalne zwierciadło. Coby zjawisko najnaturalniej w świecie tłómaczyło. Jeśliby tam we drzwiach było lustro, pełniące rolę wysuwanych drzwi, to oczywiście duch znikałby po kawałku, gdy je w ścianę zasuwano, a następnie przejście byłoby wolnem. Czy to jasne?

— Najzupełniej.

— Stąd też pochodził i szmer, poprzedzający zjawienie się ducha, rozumiałem więc doskonale odbicie się jego we drzwiach za pomocą czterech zwierciadeł, znajdujących się w tych dwóch pokojach. Ale na co ten duch taki trud sobie zadawał? Dla zabawy? To było nieprawdopodobnem, tembardziej, że sport ten urządzał dopiero od zjawienia się włoskich robotników. Zatem chyba dla odstraszenia ich od pracy? Może być, ale dlaczego?

Gdy mr. Hatch powiedział mi o ukrytym skarbie, przyszło mi na myśl, że może jest ktoś, co o nim wie, i chce innych od możliwego odkrycia usunąć. W tym celu duch mógł być bardzo przydatnym, bo mógł nawet zniechęcić mr. Westona do odrestaurowania domu. Poleciłem więc mr. Hatch'owi dowiedzieć się szczegółów tej dawnej historyi od pana, panie Weston, bo rozumowałem, że pan i rodzina pana lepiej ją znać musi od obcych. Jakoż opowieść kuzyna pańskiego umotywowała doskonale pożyteczność ducha, a stara tragedya domowa za dobry pretekst posłużyć mogła. A teraz, kto najlepiej był o tem wszystkiem poinformowany? Pański kuzyn, Jerzy, który słyszał to od matki, który może nawet więcej słyszał, aniżeli powiedział. Nie chciał on iść z panem i mr. Hatch'em do zaklętego domu, z powodu, iż miał zaproszenie na bal do Vandergriftów w Providence. Tymczasem wiem od korespondenta mr. Hatch'a, że nie był na tym balu, mógł więc bardzo dobrze znajdować się przez ten czas w South-Shore. Rozpatrzywszy się w sytuacyi, doszedłem do przekonania, że można bardzo łatwo dostać się do domu, nie będąc widzianym w miasteczku, jeśli się podjedzie łodzią od strony morza. Stąd moje zapytanie, czy panowie nie macie motorowej łodzi, i odpowiedź, że kuzyn pański posiada elektryczną, która płynie niezmiernie cicho. Tak więc wszystko jasnem dla mnie było. Prosta logika mi wskazała, w jaki sposób duch się zjawia, a jedno spojrzenie rzucone po pokojach przekonało mnie o tem. Powód tego zjawiska był mi znanym — poszukiwanie skarbu. Wiedziałem też nazwisko tego, który najwięcej wiadomości o tej sprawie mając, dość był sprytnym, by ją skutecznie przeprowadzić. Trzeba więc było udowodnić to wszystko, a pierwszym krokiem do tego było odnalezienie klejnotów.

— Odnalezienie klejnotów? — powtórzył Weston uśmiechając się zlekka.

— Tak. — Oto są, — rzekł profesor spokojnie i wysypał przed zdumionym bankierem skarb wydobyty z kieszeni. Mr. Weston poprostu osłupiał i szeroko rozwartemi oczami wpatrywał się w świecącą kupę drogich kamieni.

— Jak pan to zrobiłeś? — wyjąkał nareszcie.

— Prosta logika mi w tem dopomogła. Poszedłem tam, gdzie w danych okolicznościach właściciel musiał je ukryć, i znalazłem je.

— Ależ...

— Ten, który je ukrył, uczynił to tymczasowo. a przynajmniej takim był jego zamiar. Nie mógł ich schować w drewnianych częściach domu, bo te ulegają spaleniu, nie zakopał ich w piwnicy, bo tę rozkopywano nadaremnie, a w domu tym, oprócz drzewa i kominów nic po nad piwnicą się nie znajduje. Że zaś ukrył je w domu, dowodzi fakt, że w domu znaleziono go rannym i w domu znaleziono zabitego człowieka. Nikt ich więc stamtąd unieść nie mógł. Gdzież więc mogły być? Pomiędzy cegłami. Innego miejsca na nie nie było.

Naturalnie, nie umieścił ich na wysokości oczu, bo luźną cegłę łatwo jest rozpoznać, tylko niżej albo wyżej. Okazało się, że wyżej. Mr. Hatch wyjął wielką luźną cegłę i znalazł pod nią pudełko z temi klejnotami.

Chodziło teraz tylko o rozpoznanie ducha, a że żadnej zbrodni nie popełnił, więc posłałem po pana, panie Weston, byś pan w razie danym mógł się losem jego rozporządzić. Wybrałem się do zaklętego dworu z młotkiem, usiadłem na schodach i, zdjąwszy buty, czekałem, a gdy widziadło się ukazało, ja, wiedząc gdzie się znajduje, cichutko się podkradłem i rozbiłem je młotkiem. Brzęk szkła spłoszył człowieka przebranego za ducha, a stojącego na starej skrzynce, by dodać sobie wzrostu. Uciekł on przez kuchnię, ale, zastawszy tam drzwi zamknięte, wrócił, zwalił mr. Hatch'a po drodze i pomknął ku drzwiom frontowym, gdzie natknął się na pana. Resztę pan wiesz; jak pan znalazłeś łódź motorową i jak pan tam na niego czekałeś, jak...

— I jak próbował mnie zasztyletować, tak, że musiałem strzelić, by życie swe ocalić — dodał Weston.

— No, nic mu nie będzie. Ramię wkrótce mu się zagoi, a sądzę, że cztero lub pięcioletnia przejażdżka po Europie na koszt pański, jako wynagrodzenie za utracone klejnoty, bardzo mu na zdrowie wyjdzie.

— Sam już o tem myślałem, — rzekł bankier, bo oczywiście procesu mu wytoczyć nie mogę.

— Rolę więc ducha grał...? — zaczął Hatch.

— Mój kuzyn, Jerzy Weston. Mam nadzieję, że zechce pan wypuścić niektóre szczegóły z opisu tej historyi; oczywiście, jeżeli się to da zrobić bez ujmy dla pana.

Hatch zastanowił się chwilę.

— Zastosuję się do życzenia pańskiego, — rzekł w końcu i zwrócił się do Myślącej Maszyny,—a gdzież stał ten, który ducha udawał?

— W jadalni obok kredensu. Tam za drzwiami wkładał płaszcz pokryty fosforem i wychodził poprostu. Postać jego odbijała się w lustrze naprzeciwko, stamtąd w zwierciadle salonowem, a nakoniec w tem wysuwanem, które rozbiłem.

— A w jaki sposób pisał w powietrzu?

— Za pomocą odwróconego pisma na gładkiej tafli szklanej, którą trzymał przed sobą.

— A krew, którą obryzgał policyanta i wieśniaków?

Pochodziła z psa; przekonałem się o tem. Również i kot-duch, i uwiązanie irlandczyka bardzo łatwą było sztuczką.

Wszyscy siedzieli jakiś czas w milczeniu. Nakoniec mr. Weston wstał i, podziękowawszy uczonemu za odzyskane klejnoty, skierował się ku wyjściu. Hatch machinalnie poszedł za jego przykładem, ale w progu jeszcze się obrócił i zadał ostatnie pytanie.

— A jakimże sposobem strzał policyanta nie rozbił zwierciadła?

— Był widać biedak zdenerwowany i trafił obok. Wyjąłem kulę scyzorykiem ze ściany. Dobranoc.

KONIEC.

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.